

Opłatek u Borynów

Gdy nastąpiła święta Barbara, do Lipiec zapowiedziała się zima. Widać ją było najpierw w ognistych zorzach wieczornych, później w chmurach ogromnych, które „szły całym stadem - groźną, ponurą i milczącą ciżbą waliły się na niebo; szły od północy czarne, olbrzymie góry, postrzępione, podarte, spiętrzone, rosochate, a parły się naprzód z dziką mocą, z głuchym poszumem”



Gdy nastąpiła święta Barbara, do Lipiec za-

Za chmurami przyszły wichry. Wiało tak, że nie można było wyjść z chaty. Siedzieli zatem Lipczaki kilka dni w zadymionych chatach; co niekiedy kobieta przemknęła chyłkiem do sąsiadki z kądziałą, a chłopcy młóciły, cepy w stodółach biły od rana do późnego wieczora. Wichura wiała wciąż, szkód robiąc niemało: a to płoty poobalała, wójtową szopę przewróciła, dach ze stodoły Kozłów poniosła w pole, drzew wyłamała. Wreszcie, przed samą świętą Łucją przyszła odmiana. Przycichło i zaczął padać śnieg. Sypał od południa, przez noc całą, sypał dalej, tak przez dwa dni i dwie noce, „że w

końcu zasypało chaty, iż się wznosiły jako te śniegowe kopce, buchające brudnymi kołtunami dymów, drogi się wyrównały z płotami, staw całkiem zginął pod nawałą”. Na trzeci dzień już tylko prószyno i na wsi ruch się zrobił: ścieżki przekopywać między chatkami, wrota od obory na oścież otwierać, saniami wyjeżdżać. Najwięcej uciechy miały dzieci; chłopaki zwłaszcza szaleli z psami, „krzyczeli a bili się śniegówkami, a tarzali w miękkim, puszystym śniegu, a bałwany okrutnie czynili, a saneczkami się ciągnęli”, aż Rocho zaprzestał nauczania w ten dzień, bo nie mógł nikogo utrzymać przy elementarzu.

Wyjrzała z chaty i Hanka. Gorzkie życie ma teraz, bo stary Boryna wygonił ich z gospodarstwa. Mieszkają u jej ojca w jednej starej izbie z klepiskiem zamiast podłogi, dzieci marzną, bieda, a Antek do żadnej roboty iść nie chce, bo on gospodarski syn, za parobka robić nie będzie. Nie wie jeszcze Hanka najgorszego - Antek o nią nie dba, bo o Jagnię tylko myśli. A Jagna już Macieja Boryny, który dla młodej żony nawet zapis zrobił, ze szkodą dla dzieci. Ciężko Hance, jeszcze wiele cierpień przed nią, ale tymczasem idzie do organistów, prosić o wsparcie. Dostaje od organistów robotę, by cienko wełnę oprzędła. Wdzięczna będzie za to Hanka, bo będzie miała co do garnka włożyć, a rozrzewni się całkiem, gdy, już w domu, po rozwiązaniu worków z wełną na jednym z nich na wierzchu znajdzie bochen chleba, kawał stoniny i z dobre

Emilia Zimnicka, Izbica

WIGILIA

W migotliwym świetle gwiazd
na zimowym niebie
Słychać bicie wigilijnych dzwonów
Odzywa się w naszych sercach
Wspomnienie tych wigilii z przeszłości
Kiedy szliśmy przez świat z dumnie
podniesioną głową...
Rodzice byli tacy jeszcze młodzi i radośni
Opłatek z ich ręki wprawiał w zakłopotanie
w czasie składania życzeń...
Wicher czasu zabrał szczęście tamtych świąt
Gdzieś z kąta wypełzła mgła szarego smutku
Cień bezdennej tęsknoty...
Dobrze że rosną nasze dzieci i wnuki
Niech ich wigilie będą tak radosne jak
kiedyś nasze
Zaś na białym wigilijnym obrusie
Zakwitnie złoty kwiat szczęścia i spokoju



pół garnca kaszy. To później, bo teraz trafia na pieczenie opłatków. Organista „rozdziany, w koszuli tylko i z podwiniętymi rękawami, czerwony jak rak, siedział przed ogniem i piekł opłatki... co chwila czerpał łyżką z michy rozrobione, płynne ciasto, rozlewał je na żelazną formę, ścisnął, aż syczało, i kładł nad ogniem, wspierając na cegle, sztorcem ustawionej, przewracał formę, wyjmował opłatek i rzucał na niski stółek, przed którym siedział mały chłopak i obcinał nożyczkami do równa”. Hanka spostrzegła, że w drugim pokoju „na długim stole pod ścianą bieleły się stosy opłatków, przyciśnięte deską, a dwie dziewczyny składały je w paczki, okręcając papierowymi paskami”. Organista podaje Hance jeden opłatek, jeszcze gorący; ta trzyma go ostrożnie, przez zapaskę, i przegląda pod światło, a organiścina objaśnia wyciśnięte na cieście obrazki: „na prawo w pierwszym kółku, to Matka Boska, św. Jan, Pan Jezus, a w drugim kółku... widzicie... żłób, drabinę, bydłatka... dzieciątko Jezus na sianie, św. Józef, Matka Boska, a tu kłęczą trzej królowie...”.

Organista spieszy się z opłatkami, bo trzeba je jeszcze przed świętami roznieść, a parafia rozległa, po kilku wsiach porozrucana. Na pasterce to będzie widać, skąd ludzie będą ciągnąć na nabożeństwo: z Polnych Rudek, Modlicy, Rzepiek, Przyłęka, Dębicy, nie licząc „wsi dalszych, przysiółków różnych, domów w lasach rozsypanych, trackich bud...”.

A wszędzie, w Lipcach i wsiach okolicznych, trwają przygotowania do Godów. „W każdej chałupie przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie, a nawet i śnieg przed progami świeżem igliwem, a gdzie niegdzie to i bielono poczerńnięte kominy, a wszędzie nagwałt pieczono chleby i one strucle święteczne, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek”.



U Borynów będzie jeszcze placek z serem i miodem, a Jagna z Józką uwijają się, bo to już Wigilia. We wsi przycicha, jeszcze tylko ktoś drwa rąbie, ktoś wodę ze stawu nosi, ale to już ostatnie odgłosy codziennej krzątanimy. Trzeba przecież szykować do wieczery.

„W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczaniem, a wszędy ustawiano w kącie od wschodu - snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy”. Józka z Witkiem aż przed dom wyszli, by ją lepiej ujrzeć. Wreszcie Witek krzyczy: jest! jest! Boryna się upewnia, Rocho też patrzy - jest pierwsza gwiazda. Można siadać do wieczery wigilijnej.

Krzątanimy w Wigilię było sporo, a cały dzień o suchym chlebie tylko spędzili u Borynów, jak i wszędzie, ale nie spieszono się do stołu. Najpierw, po wypatrzeniu pierwszej gwiazdy, siadają przy długiej i wysokiej ławie, wedle godności: Maciej Boryna, matka Jagna Dominikowa z synami, nauczyciel Rocho, parobek Pietrek, co po Kubie, któremu się zmarło, nastął, dalej Witek, któremu miejsce koło Józki, jako niedorośliwym, przypadło. Jagna przysiadła z brzegu, bo ona jedna, jako gospodyni, będzie wstawać od stołu, by jadła przykładać. Po krótkiej, uroczystej ciszy Boryna żegna się i dzieli opłatek pomiędzy wszystkich. Rocho jeszcze wypowiada słowo o narodzeniu Chrystusa i można zacząć powoli, godnie się posilać. „Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem równie omaszczona, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strudli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego”. Na końcu nagotuje jeszcze Jagusia kawę, którą sódzić będą suto i zwolna popijać.

Wieczera niemal zakończona, ale nie Wigilia - przeddzień Godów, będzie czuwanie aż do pasterki. Rocho wyjmuje z zanadru książkę, okręconą różańcem, i czyta z niej o Narodzeniu Pańskim. W Borynowej chałupie wszyscy słuchają, w ciszy pobożnej, ze wzruszeniem i łzami nad losem dzieciny, w żłobie położonej. Ogrzewały Jezuska bydłatka, więc i im należy się opłatek. Idą więc wszyscy do obory, a, jak objaśnia Dominikowa, w tę noc Narodzenia „każde bydłatko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi

Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie - ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznym z niemi czujące, więc i opłatkem trza się z niemi podzielić”. Jagna, jako gospodyni, czyni każdej krowie krzyż święty między rogami, łamie opłatek i wtyka po kawałku w gębule. Józka pyta, czy konie też dostaną - nie, bo ich przy Narodzeniu nie było. Józka z Witkiem niecierpliwie czekają północy, by usłyszeć mowę bydłatek, ale tymczasem wszyscy wracają do chałupy. Teraz czas na opowiadanie różnych historii, a nie tylko Rocho, ale i Boryna i kowalowie, którzy przyszli do ojca, znają i rozprawiają o „różnych różnościach”. Po opowieściach jeszcze śpiewy, ale pieśni pobożnych, bo „to nie czas przed północą na kolędy”. A o północy pasterka.

Głos sygnaturki wzywającej na pasterkę rozlega się w całym Lipcach, a „kto był żywy, do kościoła ciągnął, ostali ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki”. Idą i idą, aż w końcu „kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili”. A w środku gorąco od ciżby ludzkiej, duszno od świec i pachnąco od jodeł i świerków, którymi Roch i kościelny Jambroży ołtarze przystroili. Ksiądz wychodzi z mszą i po modlitwach i kazaniu intonuje pierwszą kolędę: „<<W żłobie leży, któż pobieży>>. Naród się zakotłosał, powstał z kłęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami, a z mocą ryknął jednym głosem: <<Kolędować małemu!>>. Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów”. Organy huczą, ale

trzeba jeszcze drugiej mszy wysłuchać. Po niej „organista jął wycinać kołody na tak skoczną nutę, że ustoić było trudno, to się kręcili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali kołody za organami”.

Borynowie późno wrócili z pasterki, o samym świtaniu dopiero. Przespać się, a potem dalej świętować. Cała wieś huczy świąteczną radością. Ludzie to snują się po drogach, to wystają w opłotkach na pogaduszki, to jadą saniami, to odwiedzają się po sąsiedzku, a wieczorem jeszcze do kościoła na nieszpory. Kończy się dzień po tej jedynej nocy Narodzenia, wieczór zapada cichy. W izbie u Borynów też cicho, bo „nikomu nie chciało się wieść głośnej rozmowy la drugich, każdy pogadywał zcicha i leniwie, senność ogarniała wszystkich bezmała z wczorajszego niewywczasowania”.

A trzeba siły zbierać, bo we Trzy Króle będzie pierwsza po adwencie i Godach zabawa. Cała wieś pociągnie do karczmy

na muzykę. Jedni przyjdą na zmwiny Małgosi Kłębianki z Witkiem Sochą, a też, co niemal pewne, Stacha Płoszki z Ulisią softysówną. Wójt będzie wyprawiał chrzciny, a chociaż będą w chałupie, to „różni znajomkowie tak se rachowali, że jak się rozochoci, to w domu nie wytrzyma i z całą kompanją do karczmy zwali i fundować będzie”. Jak nie na zmwiny czy na chrzciny, to na muzykę z każdej prawie chałupy ktoś pójdzie. Zapelni się karczma i gdy już się zabawa zacznie na dobre, będzie jak każdego roku w ten wieczór trzech Króli: „gorącość rozbierała, uciecha rosta, młodzi hulali z całej mocy, a starsi zasię zalegali stoły, stowarzyszali się, gdzie ino mogli i gdzie kto ustojał, a każdego na głos gadał, przepijał, z drugimi się cieszył, swojego dowodził, święta używał”. Zaraz zaczynają się zwykłe dni i noce.

Jolanta Betkowska
Słupsk

Andrzej Wajda - światowej sławy reżyser



Andrzej Wajda odszedł tak nagle, przekroczył smugę cienia, ale pozostawił jeszcze nowy film „Powidoki”. Jest to jego ostatnie dzieło, które powalczy o Oscara w najbliższym czasie



Śmierć najwybitniejszego reżysera zaskoczyła wszystkich. Jeszcze niedawno, we wrześniu pojawił się podczas gali finałowej 41. Festiwalu Filmowego w Gdyni i zapowiadał wiele nowych działań. Mimo swoich dziewięćdziesięciu lat czuł się dobrze, snuł plany dalszych filmów. Pomimo sędziwego wieku pozostawał aktywny zawodowo do samego końca. A jednak od powrotu z Gdyni źle się poczuł. Był przeziębiony i zachorował na zapalenie płuc. Trafił do szpitala. Wszyscy mieli nadzieję, że wyzdrowieje. Niestety, zmarł 9 października br. Pozostawił bogaty dorobek twórczy, w pełni wykorzystywał nieprzeciętny talent artystyczny, tworzył arcydzieła na miarę naszych czasów, które na zawsze przejdą do powojennej historii kultury polskiej i światowego dziedzictwa. Wszechstronne dokonania reżyserskie, zrealizowane filmy, inscenizacje teatralne stanowią istotny wkład do poznania już historycznego czasu, w którym żył.

Filmy Andrzeja Wajdy trafiały do widzów na całym świecie i w ten sposób promowały i przybliżały polską kulturę. Starannie przygotowywał się do swojej misji. W latach 1946-1949 studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a w 1953 roku ukończył Wydział Reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Trudno podjąć nawet próbę przedstawienia wszystkich jego osiągnięć, czy choćby samych zrealizowanych filmów, a co dopiero określić ich wpływ na kulturę i życie Polaków. Debiutował w 1955 roku filmem „Pokolenie”, a ostatni film „Powidoki” ukończył

w bieżącym roku. Jemu szczególnie poświęca się teraz wiele miejsca. Filmy te stanowią klamrę sześćdziesięciu dwóch lat intensywnej pracy zawodowej reżysera.

Zrealizował „Kanał” (1957) oraz „Popiół i diament” według Jerzego Andrzejewskiego (1958), w których dokonywał rozrachunku z czasami II wojny światowej. Filmy te sprawiły, że stał się jednym z najważniejszych reżyserów nowej generacji w Europie. Zapoczątkowały tzw. „polską szkołę filmową”, w ramach której debatowano nad narodową tradycją martyrologiczną i romantycznym heroizmem. Dokonał ekranizacji wielu dzieł literackich. Po mistrzowsku przenosił na ekran klasykę, jego adaptacje były żywo odbierane i wywoływały wiele emocji. Po filmie „Popioły” według Żeromskiego dyskutowano i spierano się na temat narodowych problemów, także politycznych. Malowniczo kreował obrazy przy adaptacji „Wesela” Wyspiańskiego, gdzie sięgnął do polskich archetypów i kompleksów. Przedstawił dramat Polaków z początku XX wieku i wszystkie zawarte w nim problemy przemawiające także do współczesnego widza. Film ten stanowi przesłanie i zarazem pytanie o relacje Polaków do samych siebie i do tradycji narodowych. W 1974 roku z wielkim rozmachem przeniósł „Ziemie obiecane” Władysława Reymonta na ekran. Ta adaptacja wzbudziła zachwyt widowni i nie ma sobie równej. Wielki kunszt malarski, znajomość kompozycji i treści ideowych zawarł Wajda w adaptacji filmowej „Pana Tadeusza”. Film ten pokazuje piękno naturalnego pejzażu, w zestawieniu

z barwami kostiumów historycznych i gwiazdorską obsadą aktorską. Wywołuje niezapomniane przeżycie, pozwala na nowo wczytać się w poemat Adama Mickiewicza. Twórczość Andrzeja Wajdy nawiązywała do polskiego symbolizmu i romantyzmu, była próbą rozrachunku z mitami polskiej świadomości narodowej. Podejmował się również ekranizacji twórczości Jarosława Iwaszkiewicza. Opowiadania „Brzezina” i „Panny z Wilka” są wspaniałą malowniczą interpretacją opowiadań tego wielkiego pisarza. Współtworzył kino moralnego niepokoju, w jego ramach powstały osadzone w tematyce społecznej, demaskujące patologie systemu komunistycznego w Polsce filmy: „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza” (nagrodzony Złotą Palmą w Cannes). Wajdowski tryptyk społecznych tematów zamyka film „Wałęsa. Człowiek z nadziei”, poświęcony walce jednostki z systemem komunistycznej opresji.



Filmy: „Popiół i diament”, „Ziemia obiecana”, „Kanał”, „Człowiek z marmuru” czy „Człowiek z żelaza” są uznawane za arcydzieła w sztuce filmowej. Na szczególną jednak uwagę zasługuje największe ostatnie dokonanie artysty, film martyrologiczny „Katyń”. Po wielu latach cenzuralnych ograniczeń, Wajda podjął próbę stworzenia scenariusza. W 2007 roku udało się mu w końcu nakręcić film o zbrodni i katyńskim kłamstwie. To jego najbardziej osobisty film w całej twórczości. Tak wypowiadał się w wywiadzie z 2009 roku: „To była opowieść o mojej matce. Moja matka była ofiarą kłamstwa katyńskiego, a ojciec był ofiarą zbrodni katyńskiej. Trudno było w pierwszym filmie na ten temat nie pokazać jednego i drugiego. Nie bardzo mogłem sobie wyobrazić inne rozwiązanie.”

Ciekawy jest epizod związany z projekcją filmu „Katyń” w Moskwie, gdzie został przyjęty pozytywnie. Twórczość Wajdy jest znana w Rosji. Kiedy zapytano go, jakie ma pragnienia związane z tym filmem, reżyser odpowiedział: „chciałbym otrzymać teczkę z aktem zgonu mojego ojca Jakuba Wajdy, kapitana Wojska Polskiego, który został zamordowany przez NKWD w Starobielsku”. To życzenie jednak nie zostało spełnione. Matka Wajdy całe życie m.in. przez Czerwony Krzyż, poszukiwała swego męża.

Andrzej Wajda zainicjował również powstanie istniejącego w latach 1972-1983 Zespołu Filmowego X, później Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Filmowej utworzonej w 2001 roku oraz autorskiego studia filmowego. Jego działalność teatralna związana jest z teatrami gdańskimi, warszawskimi, krakowskimi oraz zagranicznymi. Szczególne zainteresowanie wzbudziły wystawione sztuki „Biesy” oraz „Zbrodnia i Kara” w Teatrze Starym w Krakowie.

Otrzymał niezliczoną ilość nagród, w tym tę najważniejszą - Oscara w 2000 roku za całokształt twórczości. Odbierając go powiedział m.in.: „Będę mówił po polsku, bo myślę po polsku”. Był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany za zasługi dla rozwoju kinematografii. Pozostawił po sobie 59 filmów, w tym 40 fabularnych. Ostatni „Powidoki” to opowieść o tym, jak komunistyczna władza niszczyła wybitnego artystę, niepokornego człowieka, który sprzeciwił się doktrynie socrealizmu. Akcja filmu rozgrywa się w latach 1948-1952. Bohaterem jest wybitny malarz Władysław Strzemiński (1893-1952), pionier awangardy w Polsce lat 20. i 30. XX wieku, teoretyk sztuki, pedagog w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi (obecnie ASP im. Władysława Strzemińskiego). Główną rolę gra Bogusław Linda. Bohater filmu nie pozwala, by polityka wkraczała do jego twórczości. Realizował własną drogę artystyczną, niezgodną z wytycznymi PZPR Sztuka, jak mówił Strzemiński, powinna być oceniana nie za użyteczność, tylko za kreację, za to, że otwiera nam nowe możliwości, nowy świat, nowe spojrzenie. A. Wajda podjął ten temat jako przestrożę. Jeszcze we wrześniowym wywiadzie dla PAP podkreślał: „Poprzez film „Powidoki” pragnę przestrzec przed interwencją pań-



stwa w sprawy sztuki. Stoimy wobec próby ingerencji władzy w sztukę. Mówi się o tym, jak ma wyglądać sztuka narodowa, co jest tą sztuką, a co nią nie jest. Zrobiłem film o wydarzeniach z przeszłości, który mówi, że ingerowanie w sztukę to nie jest zadanie dla władzy. Od tego, by zajmować się sztuką, są artyści, a nie władza. Jeśli sytuacja jest taka, w której ważny jest głos artystów, społeczeństwo ten głos zrozumie i przyjmie taką sztukę, jaką artyści robią. Nie ma powodu, aby ją sztucznie upolitycznić. Są różne poglądy na to, jak sztuka ma się rozwijać, na ile ma służyć temu czy innemu ugrupowaniu politycznemu. Ja poprzez ten film chciałem przestrzec

przed jakąkolwiek interwencją państwa w sprawy sztuki. To jest wartość sztuki i myślę, że to pozostaje obowiązujące.”

Na pytanie, czy ten film powstał z gniewu, Wajda odpowiedział: „Nie. Raczej z mojego długiego doświadczenia. Z tego, że widziałem takie czasy i wiem, do czego one prowadzą”. Film miał światową premierę na 41. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto. Następnie został zaprezentowany na pokazie specjalnym na festiwalu w Gdyni, a teraz ubiega się o najwyższe wyróżnienie - o Oscara. Poinformowali o tym - Instytut Sztuki Filmowej i Komisja Oscarowa. W komunikacie na stronie internetowej PISF napisano: „Film „Powidoki” ma dużą szansę zyskać przychylną Amerykańskiej Akademii Filmowej, której członkom tak bliskie są ideały obywatelskiej wolności i swobody. Najnowszy film Andrzeja Wajdy jest przejmującą, uniwersalną historią niszczenia jednostki przez totalitaryzm”.

Członkowie komisji podkreślają, że Wajda jest twórcą niezwykle cenionym, laureatem Oscara za całokształt twórczości.

„Zawsze w sposób szczególny odnosił się do bohaterów i ich osobistych historii. Stawiając człowieka w centrum swojego zainteresowania, nie uchyla się od wnikliwej analizy jego złożonych relacji z często brutalnie ingerującym w życie jednostki światem. Dziś warto docenić tych, którzy konsekwentnie i z wielką odpowiedzialnością potrafią pokazać los ludzki w jego indywidualnym, intymnym wymiarze, ale i w konfrontacji z niosącą zagrożenia rzeczywistością” - podkreślają członkowie Komisji Oscarowej.

Cenię twórczość i osiągnięcia Andrzeja Wajdy, na jego filmach się wychowywałem, znam jego filmowe dokonania na pamięć. W październiku br. odbyłem podróż do Krakowa, na Cmentarz Salwatorski, aby pokłonić się nad urną z prochami Mistrza, złożoną w rodzinnym grobie. Był wielkim twórcą. Myślę, że pamięć o tym wielkim Polaku, który tworzył dla Narodu, i myślał tylko „po polsku”, pozostanie na zawsze w sercach rodaków.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

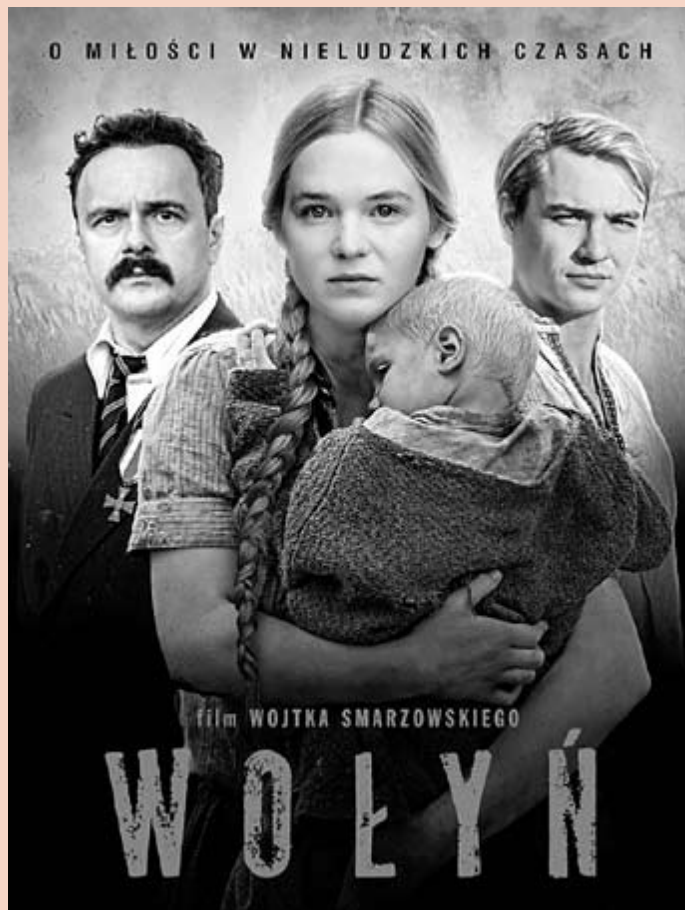
Wołyn - moja i twoja wina...



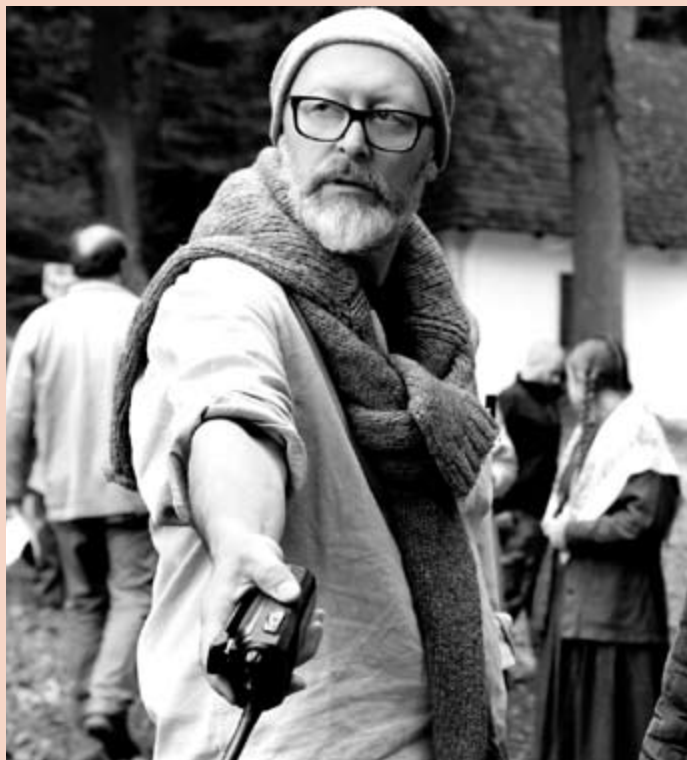
W polityce narodowościowej II RP popełniano wiele błędów. Pomimo formalnego równouprawnienia mniejszości narodowe były traktowane jak obywatele drugiej kategorii. Ale czy poczucie krzywdy, nawet bardzo wielkiej, musi prowadzić do mordów?

Smutek - to pierwsze uczucie, które zrodziło się we mnie już w trakcie oglądania filmu. Głęboki, egzystencjalny smutek. Oto ludzie w różnym wieku, kobiety i mężczyźni zamieszkujący pewien fragment ziemi, ludzie mający wszelkie dane i powody dla których warto żyć długo i szczęśliwie, choć nie wszystkim w jednakowym, satysfakcjonującym zakresie - zaczynają zamieniać to miejsce i swoje życie w piekło. W piekło? - Nie sądzę, by to znane z religijnego słownictwa określenie miejsca wiecznego cierpienia, wytrzymało konkurencję z jego ziemskimi realiami. Człowiek człowiekowi gotuje los... Powód jest ciągle ten sam: rządzi władza, panowania, chore ambicje, brak wyobraźni, głupota, ciemnota.

W filmie „Wołyn” Wojciecha Smarzowskiego nie ma prób naświetlania rzeczywistości tamtych lat z pozycji politycznych czy ideologicznych. Są fakty o rodzącej się w człowieku nienawiści, o błędnym rozumieniu swej roli, o zaślepieniu na krzywdę drugiego. Czy Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Niemcy, Żydzi, itd. - czyli ludzie o różnych narodowościach, poglądach, wyznaniach, nie mogą, nie potrafią żyć obok siebie w pokoju, przyjaźni, tolerancji? Mogą i potrafią. Co zatem sprawia, że od pewnego momentu zaczynają sobie przeszkadzać, utrudniać, złozić, by wreszcie skoczyć sobie do gardeł i niszczyć siebie w tak okrutny sposób? Co sprawia, że żyjący za ścianą, płotem, podwórkiem sąsiad staje się obiektem agresji? Co sprawia, że patriotyzm będący przecież pozytywną siłą zamienia się w niektórych głowach w siłę destrukcyjną, nie pozwalającą innym nie tylko posiadać i wyrażać własne poglądy, ale niszczącą ich fizycznie, odbierającą innym samo życie?...



W młodzięczych oczach zakochanych w sobie Ukrainek i Polaków, Polek i Ukraińców nic nie zapowiada nadchodzącej tragedii. Czy stan zakochania, przyjaźni, szacunek, sąsiedzka pomoc, wspólne zabawy i uroczystości wypaczają, zakłamują rzeczywistość, czy nakładają na nią nadzieję na lepsze jutro? Ta rzeczywistość ukazana jest w filmie pośrednio, nie wprost, jako tło narracji potęgując stopniowo dramatyzm akcji. Wyłazi w rozmowach mieszkańców Wołynia przy różnych okazjach i można ją określić krótko: polski pan i władca krzywdzi i poniża ukraiński lud przydzielając go do najgorszych robót, nie liczy się z jego potrzebami, wiarą, kulturą, zwyczajami.



- Chciałem dokupić trochę ziemi przylegającej do mojego pola, ale wójt - Polak nie pozwolił, przydzielił ją swoim - mówi z goryczą jeden z chłopów... - Nasze cerkwie zamieniają na kościoły katolickie - dodaje inny... Takie rozmowy toczą się podczas tak jednoczącego wydawałoby się wydarzenia jak zaślubiny pary polsko-ukraińskiej.

To prawda. W polityce narodowościowej II RP popełniano wiele błędów. Pomimo formalnego równouprawnienia mniejszości narodowe były traktowane jak obywatele drugiej kategorii. Ale czy poczucie krzywdy, nawet bardzo wielkiej, musi prowadzić do mordów? Jak szacują historycy Rzeź Wołyńska, czyli masowa zbrodnia o charakterze ludobójstwa, dokonana przez nacjonalistów ukraińskich wobec mniejszości polskiej, rosyjskiej, żydowskiej, ormiańskiej i czeskiej mogła sięgać 100 tysięcy zamordowanych. Charakteryzowała się niespotykaną bestialskością i okrucieństwem. „Nic nie pomoże miłości, ani gest, ani słowo, ani wiersz... Ani krew, ani tży, ani święte dni, gdy obudzi się z drzemki popyt na zło... Nie pomogą jej liczne pobożne zgromadzenia, obrzędy, patroni, przykazania i dzwony...” - napisał poeta. Właśnie. Film uświadamia nam prawdę o nas, ludziach, o pomieszanu w nas dobra i zła.

Drugim dominującym we mnie uczuciem i refleksją zarazem było i pozostało poczucie zagrożenia. Odczuwam go już od pewnego czasu. Oto jest rok 2016. Od tamtych wydarzeń upłynęło zaledwie siedemdziesiąt kilka lat. I oto w Polsce i w innych państwach Europy odżywiają na nowo ruchy nacjonalistyczne, budzą się chęci wykluczania, poniżania przedstawicieli innych narodów, ras, kultur. Przecieram oczy ze zdumienia, nie mogę uwierzyć w to co słyszę. W polityce aktualnych władz zaczyna dominować retoryka narodowego egoizmu, wyższości, przyzwolenia na zło. Z ław sejmowych padają propozycje deportacji inaczej myślących. Pod pozorem obrony interesu narodowego łamana jest Konstytucja, prawo, deptane są ogólnie przyjęte normy i zasady współzycia społecznego, prawa jednostki. W imię fałszywie pojętego patriotyzmu i roli państwa jako aparatu nacisku władzy, przemodelowuje się struktury decyzyjne i system edukacji, niszczy organa stojące na straży praworządności, ogranicza rolę mediów, kultury, lekceważy i ośmiesza uznane w Europie i na całym świecie autorytety.

W takiej atmosferze inspirowanej przez podmioty społeczno-polityczne, coraz częściej zdarzają się napady na ludzi

o innym kolorze skóry, mówiących innymi językami. To wygląda jak zły sen, kiepski film jednak niestety, dzieje się naprawdę. Gdy widzę jak grupa kiboli pali kukłę Żyda, jak pali i depcze flagę ukraińską, jak przy biernej postawie władz rośnie w siłę ludzka dzicz, słyszę słowa filmowej Zosi Głowackiej skierowane do polskiego oficera: chcecie nas bronić przed Niemcami, a nie potraficie obronić przed hołotą z siekierami i widłami... Gdy widzę, jak coraz liczniejsze grupy polskich narodowców organizują przemarsze z flagami i nienawiścią w słowach i gestach, trudno nie skojarzyć sobie tego z ukazanym w filmie środowiskiem ukraińskich nacjonalistów, motywujących się do walki, szykujących się do wojennej rzezi...

Nie chcę takiej Polski, takich władz, takiego patriotyzmu. Patriotyzmu nie manifestuje się butnymi przemarszami, wrogimi okrzykami, krucjatami, pomnikami, kwiecistymi przemowami, zabieraniem wolności innym. Patriotyzm wyraża się przede wszystkim uczciwą, rzetelną pracą, kulturą współzycia, okazywaniem szacunku drugiemu człowiekowi i całej przyrodzie. Dlaczego tak łatwo ulegamy różnym lokalnym watażkom, politycznym demagogom straszącym mitami o zagrożeniach, siejącym kłamstwa o złu przychodzącym tylko z zewnątrz, pomijamy fakty, że wszystkie zamachy terrorystyczne z ostatnich miesięcy, które zdarzyły się na naszym kontynencie, zostały dokonane rękami ludzi mieszkającymi od lat wśród nas... Dlaczego tak łatwo zamieniamy sąsiedzką zażyłość, a nawet przyjaźń w niechęć i wrogość? W prawicowo-nacjonalistycznym amoku wszyscy mordują wszystkich. Z dzieci robione są żywe pochodnie. W obronie swojej żony Polki, Ukraińiec zabija swojego brata banderowca. Zaślepieni odwetem Polacy, mordują go i swoją rodaczkę, bo ośmieliła się wyjść za obcego czyli zdradziła. W apokalipsie zła mogą nie sprawdzić się ani ważni ludzie, ani uznani bogowie.

Wydawało się jeszcze do niedawna, że mądrość ludzka wyrosła z doświadczonej wojnami i okrucieństwami Europy potrafi zbudować coś, co oprze się takim zapędom, odsunie na długo widmo wojen, zespoli wspólnotę ludzką na fundamencie praw wynikłych z samego człowieczeństwa. Prawie się udało. Należę do szczęśliwców, którzy prawie przez całe swoje życie nie doświadczyli osobiście wojny dzięki wysiłkom i determinacji mądrych ludzi, ich umiejętności rezygnacji z egoistycznych pobudek. Jednak Unia Europejska, bo ją mam na myśli, chwieje się dziś pod naporem szowinizmów, populizmu, braku wyobraźni, dobrej woli i odpowiedzialności, słabnie pod naciskiem budzącego się z drzemki popytu na zło. Znajdują się niestety ludzie, którzy potrafią się z tego cieszyć, którzy unijną flagę - symbol zbiorowej mądrości ośmielają się porównywać do szmaty... Ten wielki projekt, który przyniósł wielu narodom, państwom i poszczególnym ludziom tyle dobra, jest dziś zagrożony. Barack Obama, ustępujący prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, w trakcie swej pożegnalnej wizyty w Berlinie, określił Unię Europejską jako największe polityczne i gospodarcze osiągnięcie świata. Ilu wojen jeszcze trzeba, by to zrozumieć?

W ostatniej scenie filmu „Wołyń”, młody mężczyzna jedzie furmanką i wiezie okrutnie doświadczoną, półżywą Zofię i jej ocalałego synka. Chłopczyk przytula się do niego z nadzieją... Przed nimi przestrzeń cichej, czekającej na zagospodarowanie ziemi, przed nimi kolejna szansa na życie. Może nawet na miłość. Kto nie widział filmu, lub jego obejrzenie wywołało w nim wrogość do przedstawicieli innych narodów i nie uświadomił sobie, czym taka wrogość może się skończyć, niech nauczy się i nigdy nie zapomni słów piosenki Bułata Okudżawy pt. „Trzy miłości”. Jej ostania zwrotka mówi: „Pierwsza wojna pali ją sześć, to już tyle lat. Druga wojna jeszcze dziś, winnych szuka świat. A tej trzeciej co chce, przerwać nasze dni, winien będę ją, winien będziesz ty”...

Zdzisław Opatko, Słupsk



Film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń” po wielu latach nagrywania, pokonaniu problemów, przedstawia własną wizję wołyńskiej tragedii. Na festiwalu w Gdyni jedni okrzyknęli, że jest to epicka opowieść o nieludzkich czasach, nienawiści i śmierci, inni stwierdzili, że to fundamentalny film wymierzony przeciwko wszelkiemu nacjonalizmowi



Film „Wołyń” - mocny głos

Akcja filmu rozpoczyna się w 1939 roku i ukazuje codzienne życie na Wołyniu. Pierwsze sceny pokazują ślub Polki z Ukraińcem. Na weselu bawią się wszyscy. Bohaterka filmu, siedemnastoletnia Zosia Głowacka (zagrana przez Michalinę Łabacz), mieszkanka wołyńskiej wsi, kocha swojego rówieśnika, Ukraińca Petro (Vasyl Vasylik). Jednak jej ojciec ma inny pomysł na ułożenie jej życia. Zostaje wydana za mąż za majątnego gospodarza, sołtysa Maćka Skibę (Arkadiusz Jakubik), wdowca z dwójką dzieci. Akcja dzieje się w południowo-zachodniej części Wołynia, gdzie mieszkają zgodnie obok siebie Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Wkrótce po ślubie Zosi wybuchają wojna. Młoda kobieta z dziećmi z pierwszego małżeństwa zostaje sama w domu, ponieważ mąż idzie na wojnę. Gdy wraca do domu przez ukraińskie wsie, musi ukrywać swoją tożsamość, ponieważ Ukraińcy już wtedy polują na Polaków. Nastają czasy sowieckiej władzy. Ukraińcy witają Rosjan chlebem i wódką. Skiba, jako kułak zostaje zesłany na wschód w bydłym wagonie. Zosia zostaje w domu. W 1941 roku do wsi wkraczają wojska niemieckie. Ci sami ludzie, którzy witali Sowietów, nie kryją radości widząc Niemców. Ukraińcy liczą, że pomogą w powstaniu niezależnego państwa - „Ukrainy czystej jak tza”. Znamienne są sceny, kiedy zaczynają się etniczne czystki. Na początku Niemcy mordują Żydów przy pomocy Ukraińców, potem Ukraińcy mordują Polaków. Kulminacja ataków następuje latem 1943 roku. Bohaterka filmu, Zosia wśród ogromu nienawiści, gwałtów i ludobójstwa, próbuje ocalić siebie i swoje dzieci. To jest podstawowy lejtmotyw filmu.

Film Smarzowskiego pokazuje rodzący się nacjonalizm, który wyzwała w zwykłych ludziach nieludzkie zachowania. Ludobójstwo-rzeź ma okrutne oblicze: obdzierania ofiar ze

skóry, rozłupywania głów siekierami, wrywania wnętrzności, gwałtów. Ponad trzysta bestialskich rodzajów tortur. Jednak film nie ukazuje nawet fragmentu tego, co ludobójcy zrobili pastwiąc się nad ofiarami.

Jednocześnie Wojciech Smarzowski odśpiewa ciemną stronę ludzkiej duszy. Pokazuje mnożące się także zabójstwa z zemsty, porachunków sąsiedzkich. Szczególnie znaczący jest wątek udziału w tych wydarzeniach lokalnych kościołów. Reżyser konfrontuje dwie homilie ukraińskich kapłanów - grekokatolickiego i prawosławnego. Pierwszy wzywa do zabijania Polaków, tłumacząc to przypowieścią o pszenicy i kłakolu. Drugi apeluje o powstrzymanie mordów. Następuje scena, w której pierwszy z kapłanów święci siekiery, kosy i inne narzędzia zbrodni. Jednak nie wszyscy chwytają siekiery, kosy, młotki, czy pałki, niektórzy pomagają swoim sąsiadom ukryć się i przeżyć ten straszny czas. Polacy pomagają Żydom, nieliczni Ukraińcy - Polakom. Takie postawy były rzadkie, ale się zdarzały. Większość pokazanych w filmie Ukraińców dopuszcza się jednak zbrodni. Ci, którzy wspierają w tym czasie Polaków, są mordowani przez swoich.

Sfilmowany napad na kościół może nawiązywać do tego, co spotkało 11 lipca 1943 roku parafian z Kisielina. Ukraińcy w czasie niedzielnej mszy otaczają świątynię. Polacy zamykają się w środku. Walki prowadzone są w murach kościelnych. Polacy bronią się cegłami, fragmentami dachówek. Obrona kościoła trwa kilkanaście godzin. Ukraińcy odchodzą. W jednym z epizodów pokazana jest akcja odwetowa, w czasie której Polacy również okrutnie mordują ukraińską rodzinę. Takie przypadki też się zdarzały. Ale czy można porównywać je do zbrodni na Polakach? Tutaj reżyser zachowuje właściwe proporcje.

Wielu dziennikarzy przed premierą filmu przypominało tragiczną historię mordu na kresach II RP. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie, dlaczego sąsiedzi z Wołynia podnieśli broń przeciwko sobie? Kim dla współczesnych ukraińskich historyków jest Bandera? Skąd nad Dnieprem wzięły się pokłady tak okrutnego zła? Film „Wołyń” nie daje odpowiedzi na te pytania. Wojciech Smarzowski rzetelnie pokazał jednak rzeź, którą obecnie niektórzy Polacy i Ukraińcy starają się wymazać z pamięci. Czy Ukraińcy są gotowi przyjąć prawdę o Wołyniu? Czy ten film może przemówić do nich i stać się mocnym otwarciem dla rzeczywistego pojednania polsko - ukraińskiego?

Wojciech Smarzowski, mówi o filmie: „Jest on wymierzony przeciwko nacjonalizmowi. Na ten film chuchałem z każdej strony. Nie rozumiałem tego bestialstwa, dlatego każdy etap konsultowałem. Dzikość idzie nie ze Wschodu, ale z człowieka, gdy się go wyposaży w pewną ideologię. Rozpocząłem kręcenie „Wołynia” cztery lata temu, jeszcze przed Majdanem. Miałem pomysł, aby nakręcić połowę filmu, a resztę powierzyć ukraińskiemu reżyserowi. Chciałem poprzez film stworzyć pomost do podjęcia rozmów nad właściwymi relacjami polsko - ukraińskimi. Jakich reakcji możemy się spodziewać po emisji „Wołynia” w kinach? Obstawiam, że będziemy mieli do czynienia z ostrymi reakcjami różnych środowisk ukraińskich. Pojawią się głosy, że film ten podważa dwadzieścia pięć lat dochodzenia do pojednania. Niektórzy zaproponują, aby projekcji towarzyszyły jakieś działania „ostonowe”, na przykład debaty, publikacje na temat genezy nienawiści.”

przyszłego pilota, generała i pierwszego polskiego kosmonauty? W czasie ucieczki przed banderowcami została postrzelona w głowę i w szoku upuściła zawiniątko z małym Mirkiem. Jakiś Ukrainiec jej pomógł, obmył, zaopiekował się. Następnego dnia udało się odnaleźć dziecko na polu, na mrozie. Żyło. Fakt ten opisuje Witold Szabłowski w „Sprawiedliwych zdrajcach. Sąsiedzi z Wołynia”. Pisze m.in.: „Mirośław jest całkiem zziębnięty. Ojciec łapie więc jedną z oszalałych ze strachu krów, zabiera do jeszcze tłącej się chaty, doi i szmatami umoczonymi w mleku naciera syna, żeby go rozgrzać.”

Ocaleni z rzezi opisywali przypadki chronienia się Polaków wśród żołnierzy niemieckich, kupowania broni od Niemców czy Węgrów dla oddolnie powstających oddziałów polskiej samoobrony. Znaną są też przypadki wyjątkowo zwyrodniałych zabójstw w rodzinie, motywowanych konfliktem narodowościowym. Matka zabiła dziecko, bo ojcem był Polak. Mąż Ukrainiec zabił żonę Polkę. Tak było.

Fakty badane przez polski IPN, dokumentowane zeznania świadków i groby ofiar mówią jednoznacznie o zbrodni wołyńskiej, o masowym zabójstwie Polaków w 1943 roku, dokonywanym przez oddziały OUN - UPA. Kulminacja nastąpiła 11 lipca 1943 roku, gdy w tym dniu banderowcy zaatakowali około 150 wsi. Dla IPN mordercy te to zbrodnia przeciwko ludzkości. Liczbę ofiar szacuje się na około 100 tysięcy! We wrześniu 1939 roku Ukraińcy witali kwiatami Sowieci, a w 1941 roku wznosili toasty z okrzykiem: „Haj żywe batko Hitler!” Później wdziewali czarne mundury ze swastyką i wstępowali do policji. Potem, gdy stracili nadzieję na budowę własnego państwa, uciekali do lasu, do oddziałów OUN - UPA. W ukraińskiej historiografii zbrodnia wołyńska traktowana jest marginalnie - jako walka UPA z Armią Krajową. W rzeczywistości opór głównie stawały powstające oddolnie oddziały samoobrony, broniące polskich wsi.

Dzisiaj Ukraińcy gloryfikują UPA, stawiając jej udział w bojach z Armią Czerwoną, który trwał do lat 50. Żołnierze Bandery traktowani są jak bohaterowie. Na wielu domach we Lwowie powiewają czarno - czerwone banderowskie flagi. Tymczasem, jak szacuje IPN, na Wołyniu jest około 2 tysięcy „dotów śmierci” ze szczytkami wymordowanych

Polaków. Tylko 180 z tych miejsc zostało upamiętnionych. Pomimo starań ze strony polskiej jest opór, aby takie miejsca odnajdywać i upamiętniać.

Film „Wołyń” to próba stworzenia eposu narodowego, przedstawienie wielkiej tragedii, jaką przeżyli Polacy, mieszkańcy tamtych ziem. Jest dziełem wybitnym, obrazem o historii, która się wydarzyła i która nigdy nie może się powtórzyć! To mocny głos w sprawie naszej wspólnej historii polsko-ukraińskiej, a przy tym mówiący o losach zwykłych ludzi w nieludzkich czasach.

Włodzimierz Lipczyński
Ślusk



Smarzowski nie ma wątpliwości - to pierwszy film fabularny poświęcony prawdzie na Wołyniu. Nie jest jednak podręcznikiem historii, tylko efektem reżyserskich przemyśleń. Scenariusz filmu był dokładnie konsultowany z historykami. Reżyser przygotowywał się do niego starannie, czytając wszystko co ukazało się na temat rzezi wołyńskiej. Scenariusz oparł na motywach opowiadań Stanisława Srokowskiego, który kiedyś stwierdził, że Kresowian zabito dwa razy. Raz fizycznie, a drugi raz przez niepamięć. Trafna uwaga. Czy nowe pokolenie Ukraińców ma wiedzę o tych wydarzeniach? Czy Ukraińcy są gotowi przyjąć prawdę o Wołyniu? Co spotkało Kamilę Hermaszewską, mieszkankę wsi Lipniki, matkę

ZIMA

zima -
tumany jak białe ogiery
z rozwianymi grzywami
cwałują z rżeniem przez pola
ku krukom czarnym
które nad chatami
obsiadły wierzb szeregi
jak słowa czarnej skargi...

brązowe sady
z małymi na piersi chustkami
niby gondole
płyną po śnieżnych zaspach
w pole
ku świerkom
co stojąc samotnie
a dala od lasu
w dzień białe krowy - zawieje
na ugorach i miedzach
a nocą gwizdy
na niebie - pasą

po nocach świat cały -
wioski pola lasy łąki
płynie zawieją
dzwoniąc w sosen dzwonki
albo nieruchomieje mrozem
jak głąz
przed chaty mojej
progiem...

JECHAŁA KOLEDA

Miarką owsa popasiona nocy klacz
ruszyła w drogę galopem szalonym,
z kopyt tryskały iskry niby snopy gwiazd,
śpiewały głośno koła - cztery dzwony.

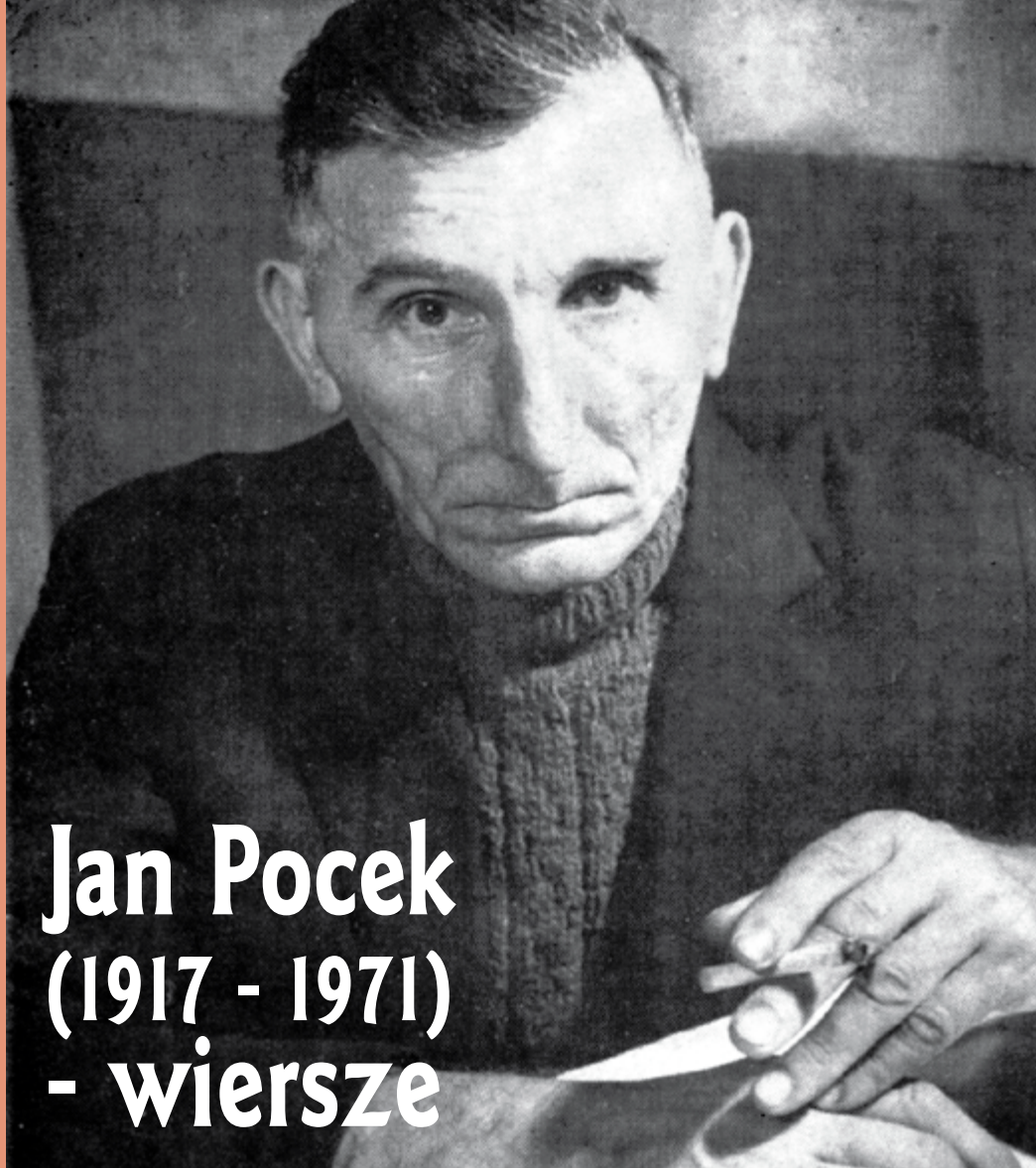
Odziana w gwiazdy, przystrojona zorzą
mknęła polska kolęda do Betlejem:
wiozła Narodzonemu garść folkloru
zamkniętego, jak w szkatule, w chłopskim
śpiewie.

Ustąpili jej miejsca królowie,
ucichło nawet niebo wysokie,
kiedy kładła u stóp Jezusa w żłobie
polskiego ludu serdeczną tęsknotę

PROŚBA DO MIESZKAŃCÓW XXX WIEKU

kiedy nauka będzie taka potężna
jak myśl boga wywodząca z nicości świat
i ludzie będą stwarzać dzieła
tak wielkie i potężne jak planety
niech wówczas ktoś z ludzi,
choć jeden człowiek - proszę o to gorąco

podniesie - jak kapłan hostię - ponad ludzkość
CIERPIENIE
zatonione w naszych wylanych w XX wieku
łzach



Jan Pocek (1917 - 1971) - wiersze

i rzeknie głosem wielkim przenikającym
cały kosmos:
oto z tego narodziła się nam
dzisiejsza
potęga
wiedzy

MODLITWA

ziemio -
ogromna słoneczna zielona -
wysłuchaj mnie raz ostatni:
nim zejde z twojego łona
naucz mnie swej mowy
mowy
barwej jak bratki
naucz mnie także swojego śpiewu
co złoty jest
jako glina
owadźch mnie naucz melodii
które
dzwonią błękitem wód srebrem wierzb
śmiechem mojego syna
bo pragnę bardzo
nim zejde do grobu
gdzie serce przebije mi korzeń drzewa
porozmawiać ze złotą pszenicą i białą brzozą
w chórze stokrotek zaśpiewać
i mszy wysłuchać w polu

którą o świecie
przed ołtarzem głogu
odprawia kapłan kwiatów - tulipan
a potem przyjąć
z rąk jego
klęcząc na złotym piachu
roślin komunie
miodową woń pól łąk i lasu

1967

JA NIE WIEM

ja nie wiem jak ludzie żyć mogą
bez lasu bez pól i nieba -
nie chodzić szarą wiejską drogą
nad którą wierzb złotych nie ma

i nie wiem jak można pracować
nie mając nad sobą słońca -
spoczywać bez cienia jawora
bez grania żab w mokrych łąkach

i nie wiem jak można ukochać
nie słysząc pieśni słowika -
umierać w miast kamiennych lochach
bez płaczu pszenic łąk żyta

1966

wiersze najnowsze

Anna Karwowska, Dobieszewko

ZIMA

Przyszła późno
napuszona, groźna
śnieg kotłuje nad wsią i polami
tak jak kotłuje się życie ludzkie.
Zasywał drogi
przystanek autobusowy pusty.
Chmury śniegowe zawisły
z iglaków spadają białe gwiazdki
jak łzy matki z dziećmi z daleka.
W rodzinach ptasich klęska
na drutach elektrycznych
czarne wrony siedzą zdrętwiałe
jedna patrzy na drugą
gromadki małych ptaszeków też tulą się
z zimna
warstwy śniegu zasypują ich ślady.
Czy przywitają wiosnę?
Mróz skrzypi jak stary stół
ściska do kości
aż trwoga potrzęsa ciałem.
Jest strach - serce może stanąć
bo przyszła zima.

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

KUŹNIA

Za wsią
gdzie droga z kamieni się kończy
- stała kuźnia
pod dębem
z podkówną na czole
- podparta kołami
pod drzewem konie
dreptały wytrwale
i ogonami miotały
w upale ze złości

Gruby kowal na ciężkim
kowadle wykuwał podkowny
które w wodzie syczały
jak węże.
Dzisiaj - gdy patrzę
przez soczewkę czasu
to widzę jeszcze iskry
spod młota rzucane
i słyszę dźwięki
płaczących lemieszki
gdy dotykam zmarszczek
zgarbionego dębu
to czuję jak bije mu serce
z tęsknoty
w słońcu wykąpane mleczce

złocą trawę porośłą pamięcią
stojący obok ciągnik
rechocze pieśni o kuźni
która kiedyś była za wsią.

Bogumiła Skomoroko, Słupsk

PERE-LACHAISE

Cmentarz - właściwie park
szachownica dróg
dużo ich
bolą stopy w sandałach

Dotykam wzrokiem
omształtych kamieni
daty nazwiska
„z prochu powstałeś”...

Milczące
i zapomniane
pociemniałe ze starości
- nie z mojego świata

Pewnie spoglądacie z góry
na moje zaopatrzenie
i mozolną wędrówkę
„czego szukasz obcy przybyszu?”

Nie spieszę się
w mrocznych od zieleni alejach
znajduję moją polskość
moją muzykę
- mazurki, polonezy, nokturny

Teraz odpocznę
i posiedzę z tobą
Szopienie...

Henryk Czyż, Bytów

GINIE JASNOŚĆ JASIEŃ

Kocha się jezioro ze wsią -
Fale wspominają minione
czasy
Języki jeziora pukały taflą
do trafnego pałacu
by podziwiać Uniwersytet
Ludowy
Lśniły też bale sylwestrowe
tam grała z fantazją orkiestra
A księżyc lometował
srebrzyste ryby
- one tańczyły fokstrota

Aż nagle
najpiękniejszy dwór spłonął
Wicher do jeziora wiał -
popiół zgliszczy

Teraz płacze
od ohydneho kłamstwa
spichlerz w ruinach

Nawet wilgi
boleśnie jęczą:
Boże chroń pokryta strzechą
niebiański kościółek -
niech moloch
nie krzesze ognia!...

Jasień, 2016 r.

Anna Boguszcewska, Słupsk

MIESZKA PARĘ MYŚLI STĄD

czułam, jak przeleciał wzrokiem
całe moje ciało
przez lewe ramię
kątem oka spojrzałam
był przygarbiony i wychudzony
nieporadny jak dziecko

znam go, to piwniczny Wituś
mieszka parę myśli stąd
odkąd pamiętam
bezrobotny, pogubiony w życiu
kochał kobiety i alkohol

prawdy zdobić nie trzeba
alkohol rozgrzewał i podnosił na duchu
kobiety zmieniał jak rękawiczki
dzieci już dawno o nim zapomniaty
dopałdo go ubóstwo

z tęskniącymi smutnymi oczami
całymi dniami tuła się po mieście
wieczorem wraca do swojego legowiska
schorowany w piwnicznej samotności
dokonuje żywota

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

POD AMOBONĄ

Ta kraina jest jak wentyl
bezpieczeństwa
Kiedy oddech staje się za ciasny
Zatapiamy się w niej po uszy!
Chłoniemy jej szmer, kolor, blask,
zapach
i spokój

Koryto rzeki, choć nazwa nieco
szorstka,
urzeka,

Uspokaja, napawa pewnością trwania.
Każdy ma swoją rzekę
 niczym Agata Christie i jej Nil.
Nie trzeba do niej lecieć samolotem,
 ani płynąć statkiem,
Wystarczy iść przed siebie długą kotliną,
Mijając dzikie zwierzęta,
 ptaki, motyle
Ale trzeba też przejść pod amboną
I to bezszelestnie
 do momentu
Kiedy ogłuszający huk rozedrze ciszę
 by natychmiast zamarło wokoło.
Każdy ma swoje Waterloo,
Ale dlaczego tu „Śmierć na Nilu”?...

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

W SAMOTNOŚCI

Wychłódtło moje mieszkanie, serce
 wychłodziła,
pamięć zawodzi, jak to zwykle jesienią.
Wiatry z północy ciągną stada chmur. Gdzieś
pod nimi słońce - pamiętam, że było.

Sezon na słoneczną pogodę kończy się
 zbyt szybko.
Sezon na utraty trwa jak zwykle dłużej.
Utraciłem miłość, pogodę i wiarę.
W rozproszeniu trwają gdzieś jeszcze
 przez chwilę.

Miłość oblepiła wszystko słodyczą jak
 miodem,
by potem z scukrzenia zamienić się w wino,
upajać nostalgią, dręczyć co by było?
Pogoda na miłość, pogoda na pamięć
 i trwałość.

Kiedy już zwietrzały dni moje i lata,
skruszały żale, zatraciły się smutki, kiedy
 się wiara
wypaliła we mnie, jaki wiersz mogę dać wam
ja zapomniany, ja stary - malutki?

Naćmierz, 14.08.2016 r.

PRZED ODWIEDZINAMI

Moja wieś to już tylko twarz starej matki
- boję się jej zasmucić.
Czasami patrzę w jej wypłowiałe oczy
i odgaduję czas.
Pociemniała linia warg sama w sobie
niczego nie znaczy.
Dopiero słowo lub gest
mogą wezwać i otworzyć bramę wspomnień.

Sam też niekiedy siadam przed oknem
i godzinami wpatruję się w drogę.
Czas wędrówek jak niknący odgłos życia
 na wsi
wtapia się w horyzont.
Tylko wiatr zmiata liście. Jakby na zachętę
żebym wybrał się w podróż.

Zofia Maria Smalewska, Naćmierz

A JESZCZE WCZORAJ...

Wspomnienia rdzawe jak jesienne liście
gonią umykające chwile młodości
wśród nich pierwsza miłość
Jeszcze w pamięci łąki zielone czerwone
maki
splcione dłonie roześmiane twarze
Chciałabym cię zawołać pamięć zawodzi
jakie miałaś imię czy twoje oczy
odbijały niebo i moje kochanie
na wędrowną chmurze

.....
Rozsypane uczucia jak cukier na stole
gdy drżącą ręką słodziłam herbatę
Przeglądałam zdjęcia wyblakłe w sepii
była wiosna lato
sukienka w kwiaty rozwiane włosy
obok chłopak czy to ty
Na ścianie tremo pokryte zmarszczkami
a jeszcze wczoraj trzymaliśmy się za ręce
patrzyliśmy sobie w oczy
w pocałunkach łączyliśmy usta

Wspomnienia rdzawe jak miłosne listy

Ireneusz Borkowski, Słupsk

IGRASZKI

Nie chowaj swego ciała pod kołdrą
podczas nocnych igraszek
Przy blasku świec podziwiam jego cały urok
Chcę całować
najbardziej gorące i wilgotne miejsca
pieścić
dotykać ciało pachnące
dopiero co wykąpane w olejku różanym
zanurzyć się aż dreszcz ukoi nasze rządze

Halina Staniszevska, Słupsk

NASZA PAMIĘĆ

Przychodzimy
stąpając skromnie
by nie zakłócić ciszy
trwania
Płomień świecy
wiatrem kołyszany

Wilgotne oczy
troską zasnute
myśli zatrzymane
w biegu codzienności
Zagubione słowa
przepojone smutkiem
bliskie naszym sercom
kroczą obok
ukołyszane w ciszy
zadumie

Małgorzata Ortman, Słupsk

Zmrużcie maleństwa oczęta.
Idzie do was gwiazdną ścieżką
nocka z koszykiem bajek
w darze od Andersena.
Już śpiew jej słychać za oknem
przy nutach z pozytywki.
Ukołyszana po drodze
buńczuczny wiatr, ptaki, drzewa
i ogrzała ludzkie serca
dokoluśka w każdym domu.
Śpijcie spokojnie perełki
na różowej poduszeczce.
Luli, luli skarby świata,
Świt obudzi was bezpieczny.
Poczęstujcie zdrowym chlebem
z mąki mądrych piekarzy.
Luli, luli śpij szkrabusiu
przy mamusi, przy tatusiu.
I ty dziecko syryjskie też.

Emilia Maraskiewicz, Darłowo

NIE ODESZŁY UCIECHY DZIECIŃSTWA

dokąd płynie radość naszych serc
i komu świecą błękitne oczy mojej matki
kto pamięta białe skronie mojego ojca

gdzie jest to drogie powietrze dzieciństwa
roześmiane do samego wnętrza
czy żyją wszystkie moje małe świeczki

czerwony gili z lepkiego marcepana
jedź na gałązce swoją złotą kulkę
papierowy kominiarzu usmolony sadzą
nie schodź z lukrowanej drabiny

zanim na wargach zakwitnie kołęda
niech wieściorka z prawdziwym futerkiem
jeszcze chwilkę zaczeka pod gwiazdami

teraz ja stoję na środku salonu i daję podarki
a mały wnuk aż przykuca ze szczęścia
dla niego ciepły uśmiech przenika ściany

Teresa Ławecka, Słupsk

POLSKA KOBIETO

Na kołowrotku czasu
Wysnuwasz nic opowieści
O minionych dniach tęsknoty
Za ojczystym słowem
I orłem w koronie

Pod Twoimi palcami
Śpiewają krosna
Tańczy czółenka
Powstają sztandary
W barwach biało-czerwonych
Wolności i nadziei

Ukrywane przez Was
Książki w rodowym języku
Przetwały
A rozsypane na bruku
Czarno-białe klawisze
Nadal grają

DUALIZM UCZUĆ

Za szerokim korytem Niemna
Gdy zegar ich życia
Wybił ostatni gong
Zaczęli śnić
O żywych obrazach
Otulonych
Ciepłym sercem
Przyjechali
Z dobytkiem i pamiątkami
Na ziemię odzyskaną
Założyli
Gniazdo dla siebie
I białych bocianów
Patrzyli
Na łany złotych zbóż
Zielone łąki
Z różowymi pąkami koniczyzny
Widzieli
Thusty czamoziem
Pozostali

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

BY CIĘ WIDZIEĆ

Stoję na moście
rzeka Brda mnie kokietuje
jest spokojna
a ja oglądam zawieszone kłódki zakochanych
- ile imion żeńskich i męskich
- ile wyznań uczuć?

Ściana Wenecka zaprasza do kawiarni
może zrezygnujemy
pójdziemy do Karczmy Młyńskiej
usiądziemy w kąciaku by nikt nas nie widział
napiszę krótki erotyki Margot
byś się uśmiechnęła...

Wyspa Młyńska ma specyficzny urok
zostawiam tu swój ślad że byłam
może napiszę na którymś chodniku kredą
że był tu poeta z Ustki.

Może nie - niech o tym nie wiedzą
wystarczy że drzewa widziały
jak szliśmy przytuleni w którymś miesiącu
ubiegłego roku szczęśliwi.

Mówiłaś wiele - ja słuchałem
mówiłem i ja wiele - ty słuchałaś
jakby odbywało się słuchowisko w żywym
radiu
aż do zmroku by liczyć gwiazdy.

Ustka, Niedziela, 2:23, 9.10.2016 r.

A JEŚLI KIEDYKOLWIEK...

Pragniemy dziecka.
Na cześć Bernadety która cieszy się
tam daleko od ciebie.

Zbieramy modlitwy świąteczne.
Przed nami wigilia
i cichy opłatek by podzielić się z nią.

Zaspiewamy kolędy.
Niech i rzeki słyszą i lasy i pola -
z pokorą i miłosnym szeptem.

Przytul imię jej i mnie przytul -
jesteśmy sobie bliscy
wystarczy siebie o świecie zawołać.

Małgorzata Beskosta, Słupsk

LUSTRO

Czas mija, gdy ptak co wyklął się dopiero
dziś zatacza kręgi niby puch dmuchawca
Krzętam się w stercie trosk i problemów
marząc, że odleczę z warkoczem latawca
Zwątpiłam, jak gałęzie, które łamie burza,
tak i mnie stłuczono na drobnice,
gdy złożono ponownie, to na obraz tchórze
Wiatr porwał moje żale, zabrał tajemnice
Nie ma mnie dziś takiej, jaką byłam wiosną,
choć oczy błękitne, nie ma w nich już ptaków
Poznałeś mnie wczoraj piękną i radosną,
dziś jestem odbiciem pragnień twych i braków

MAŁPI GAJ

Siedzę na krawędzi myśli i wspomnienia,
drażąc w pustce uczuć nieforemne zdania,
rozpacz ma zbyt dużo znów do powiedzenia,
miłość się zapada w otchłań niepoznania

Jestem dziś samotnią, górą na pustkowiu,
łodzią drewnianą zgubioną w oceanie,
impulsem w nagim ciele, skazą na zdrowiu,
jestem solą miłości i szwem w głębokiej ranie
Choć tak wiele mogę, mając obie ręce,
jak małpa skaczę, z przeszłości na teraz,
z radości na smutek, z serca w cudze serce,
zgubiona w myślach, i w bezruchu nieraz

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Mają przy sobie koszyki z barwnymi
snami. Długo się rozstają w szerokim
jak wieczność uśmiechu. Dwa
obszary wzajemnie przenikających się
myśli. Piersi nabrzmiałe dziewczyna
chłopakowi przynosi. Kielkują
pomysły ciała. Scenariusze spotkań
znane księżycowi. Rozpieszczają siebie
optymistyczną wersją smacznych
dni. Nie boją się śmiesznej śmierci
i materialnych ograniczeń. Ciągłe płyną
ulicami piękni i młodzi, nie wierząc,
że kiedyś podły nastrój też ich dotknie.
Wsluchują się w dźwięki deszczu, który
jest ulubioną muzyką. Nie potrafią
płakać, bo kąpią się w łagodnych
szęptach nieba. Teraźniejszość
przypomina słodkie więzienie. Siedzą
przytuleni na murku czystej pewności
i wymyślają banalne, lecz niezwykłe
wiersze.

MÓJ WIERSZ

Patrzy w niebo. Płynie ulicą. Siedzi
na murku. Budzą go krople deszczu.
Leży w łóżku z butelką piwa. Bez
niego nie jestem sobą. Nie przestaje
mnie interesować. Zdarza mu się
wyjechać gdzieś na wczasy z zamiarem
odnalezienia śladów młodości, ale i tak
wraca do domu. Bywa rozwydrzony.
Czuje na policzkach ciepło. Chwieje się
trochę jak cyrkowiec na linie. Nie może
zrozumieć, dlaczego jest mu czegoś
strasznie żal. Odblokowuje hamulce
i podjeżdża bliżej światła. Umie
powiedzieć, że to nie tak, nie tak
miało wyglądać. Zdaje się rosnąć
i pękać, nabrzmiały od siły przeżytych
lat. Kładzie na moich plecach ręce.
Spędzam z nim dużo czasu. Wiemy
mój sługa, lojalny w tej swojej psiej
gotowości. Samotność u jego boku.
Niedostępna dostępność.

Ekfrazy Mateusza Bruckiego



Po raz kolejny sięgam po książkę „Między słowem a światłem. Poezja i malarstwo współczesnych artystów Wybrzeża” (2006) Kazimierza Nowosielskiego, gdzie autor, usprawiedliwiając bardzo osobisty wybór tekstów i obrazów, pisze - nieco patetycznie - o ich metafizycznych wartościach

Książka Nowosielskiego uzmysławia podobieństwo inspiracji i przekazu - z założeniem odrębności kodu - w obu dziedzinach sztuki, możliwości wzajemnego dopełnienia, mimo że autor nie sięga po czyste ekfrazy jako formę poetycką. Zainteresowanie teoretyków literatury ekfrazą - zdaniem Małgorzaty Czermińskiej, (nauczyciela i później współpracownika Kazimierza Nowosielskiego z Uniwersytetu Gdańskiego) jest warunkowane przydatnością do „rozważań o językowych możliwościach przedstawiania rzeczywistości pozasłownej, oraz o relacjach między słowem a obrazem”.

Pokrewieństwo poezji i malarstwa jako możliwości przekraczania granic między obrazem i słowem zajmowało zarówno twórców, jak i krytyków, a Edward Balcerzan („Poezja jako semiotyka sztuki”, 1978) próby znalezienia werbalnych ekwiwalentów tworzywa obrazu, próby przełamania różnic nazywa transmutacją lub przekładem intersemiotycznym: „tekst uformowany w granicach jednego systemu (np. malarstwa) i rekonstruowany w materiale innego systemu (np. poezji) traci specyficznie malarskie i uzyskuje specyficznie poetyckie właściwości.”

Czym zatem jest ekfraz? Małgorzata Czermińska w „Ekfrazach w poezji Szymborskiej” (2003) pisze o historii gatunku: „Korzystając z różnych źródeł przypominę, że ekfrazą (albo descriptio) jako figura myśli, zwana też hypotypozą (evidentia) to opis unaoczniający z tak wielką wyrazistością, że słuchacz - jak sądził Kwintylian - ma wrażenie, iż raczej widzi opisywany przedmiot, niż słyszy brzmienia słów. Z czasem znaczenie terminu „ekfraz” ograniczyło się do opisu dzieła sztuki (obrazu, rzeźby lub budowli), który albo włączony jest w większą całość (np. narracyjną), albo stanowi osobny utwór traktowany wówczas jako realizacja gatunku. Genologiczną odrębność uzyskała ekfrazą w późnym antyku w Bizancjum, a swą trwałą obecność w tradycji literackiej zawdzięczała po części temu, że przez stulecia (aż po wiek XVIII) stanowiła jedno z obowiązkowych ćwiczeń w szkolnym nauczaniu retoryki.”

Ekfrazy odnajdziemy w dorobku niemal wszystkich poetów; inspiracja sztuką malarską dawną i współczesną dotyka każdego, bo w każdym obrazie, dziele sztuki „zawiera się jakieś światło prawdy cichej, skupionej, lirycznej; prawdy życia uchwyconego w jego zmysłowej konkretności i otwartego na to, co nieskończone, niewypowiadalne...” - pisze Kazimierz Nowosielski.

Wnikliwy czytelnik poetyckich ekfraz odkrywa w tomikach wierszy pisane mową wiążaną recenzje obrazów. Rozpoznanie w poetyckim słowie malarskiej inspiracji jest otwarciem drogi do malarstwa. Inaczej było w opisywanym przypadku. Kiedy dostałam tomik wierszy Mateusza Bruckiego „Czwierć wieku według Anny. Wyrazy i ekfrazy”, Jerzy Fryckowski, ofiarodawca, wyraził zdziwienie, że sześćdziesięciostronicowa książeczka jest inkrustowana osiemnastoma reprodukcjami obrazów: Goi, Picassa, Toulouse-Lautreca, van Eycka, Muncha,

El Greca, Salvatora Dali, Millaisa, Gustava Klimta, Grottgera, Bruegla st., Malczewskiego, Wyspiańskiego, Witkacego.

Sprawa wydała się prosta. Wszystko podane: obraz i poetycka interpretacja, wystarczy popatrzeć, poczytać i odgadnąć zamysł poetycki. Zaraz potem pojawiają się pytania. Dlaczego ten obraz? No właśnie, dlaczego Salvador Dali z „Ukrzyżowanym” z 1951 roku z Glasgow Art. Gallery z bogatą anegdotyczną

legendą? Dlaczego ten Dali i dlaczego dedykowany Konradowi Głejtowi, prawdopodobnie uzdolnionemu uczniowi?

W malarstwie współczesnym temat ukrzyżowania podejmowali Francis Bacon i Zdzisław Beksiński. A właśnie „Krzyż” Dalego inspirują młodych współczesnych poetów. Niedawno pisałam o wierszach Iwony Danuty Startek, wśród nich był liryk „Ukrzyżowany według Salvadora Dali”, będący świadectwem kulturowego miejsca, gdzie wciąż pozostaje eschatologiczne pytanie na „całe tysiąclecia”, u Bruckiego zapisane oryginalną udratyzowaną strofą:

Wiem,
że ani przez moment nie byłem tak żywy
jak dziś, kiedy wybrzmiaty przedostatnie Słowa.

Twoje
Ojczy w Twe ręce...Będzie budzić podziw
I stawiać Mi pytania całe tysiąclecia

Jak złamać
splendor gwoździa, spłoszyć cierni i zebrać
do końca nie nazwaną a prawdziwą krew?

Wiem,
że dużo rozumiał ten Hiszpan Salvador,
co sam niejednokrotnie chciał określić czas.

On
Pierwszy pojął na czym ma polegać dzieło,
po czym uchrystusował Tobą ciężkie belki:

Zbudował
Tobie ołtarz z twardych wód jeziora
I odbił w tym znaku na znak przychylności
Dla dwu zrosniętych siecią rybaków bez brzegu.

Bo wiesz.

Całość
Jest kwestią chwili, jak zepchnięcie łódki,
gdy fale przyrzekają Ci obfity łów.

Dziękuję, że zdołałeś pokrzyżować plany
Tym, którzy złorzeczyli Ci gwoździem i ciemiem.

Wiem,
Że teraz nikomu nie zabraknie ryb.

Odwołanie do Salvadora, który „pojął na czym ma polegać dzieło” przecina cesurą udratyzowany monolog - tak

jak obraz Dalego przecina poprzeczna belka krzyża - ale nie do malarza kierowana jest metafora: „uchrystusował Tobą ciężkie belki”. Jego dzieło buduje sytuację liryczną, wieloznaczną, niejednorodną, odwołującą się do kulturowego kontekstu.

Paradoksalnie nie obraz, a jego poetycka „wizualizacja” i interpretacja stanowią istotę poetyckiej wypowiedzi. Nie ma tu typowego dla ekfrazy opisu, wypowiedź poetycka przybiera bądź formę udratyzowaną przywołaniem ostatnich słów Ukrzyżowanego, bądź apostroficznego monologu. Poszerza się pole metaforyczne i skojarzeniowe. Oczywiście stają się odwołania do tekstów ewangelicznych o Golgocie, o rybakach, obfitym połowiu, spotkaniu nad jeziorem. Odwrócony porządek oddaje ostateczny sens, bo to pierwszy wers zawiera istotę Zbawienia: „Wiem, / że ani przez moment nie byłem tak żywy / jak dziś (...)” Kompozycję zamyka wers ostatni: „Wiem, że teraz nikomu nie zabraknie ryb”. Pierwszoosobowe oznajmienie jest potwierdzeniem ciągłej obecności Zbawiciela. Krzyż - „znak przychylności / dla dwu zrosniętych siecią rybaków bez brzegu.” - stał się znakiem nadziei wbrew „tym, którzy Złorzeczyli Ci gwoździem i cierniem”.

Znamy historię Abrahama; w wierszu Bruckiego artysta „Zbudował / Tobie ołtarz z twardych wód jeziora” Może to z

punktu widzenia teologii bluźniercza paralela, „on” to artysta, który swe dzieło rozpina między zaimkami - Tobie (Bogu) i „zrosniętym siecią rybakom bez brzegu”, a w tej metaforze jest całość i bezkres wszechświata.

Zmienia się w wierszu miejsce podmiotu lirycznego - jak w dramacie - jest na tej scenie wiersza kilka postaci.

Trzy obrazy Dalego, który nigdy nie był gorliwym katolikiem, poza formalnym, malarskim kunsztem stały się inspiracją dla poetów, wyzwaniem do teologicznych rozważań dla krytyków i eseistów. Przypomnę Nowosielskiego, który nie pisał o ekfrazach, ale dostrzegł wzajemną zależność obu sztuk. „Tak więc malarstwo i poezja zdają się wiązać z ludzką tęsknotą do zamieszkiwania w tej prawdzie, która włącza i zarazem przekracza ziemską skończoność rzeczy, i która, angażując dostępny nam byt, już żyje z tchnienia jeszcze nieudostępnianej nam Pełni. (...) Wszak w dobrym wierszu, tak jak w dobrym obrazie zawsze zawiera się coś, co odczuwamy jako nieznanne, (...) jako coś, co tajemnicze i jednocześnie związane z fundamentalną dotkliwością egzystencji (...)”

Czesława Długoszek, Objazda

Mateusz Brucki: „Ćwierć wieku według Anny”, Zblewo - Stargard Gdański 2016.

Magdalena Grzebałkowska w Bytowie



Tegoroczny BytOffSky Festiwal Kultury podobnie jak poprzednie cieszył się wielkim powodzeniem. Spotkania z autorami, spektakle teatralne, odczyty tematyczne, koncerty cieszyły oko i ucho słuchaczy. Nadspodziewanie z wielkim zainteresowaniem spotkało się autorskie spotkanie z Magdaleną Grzebałkowską

Grzebałkowska to autorka biografii Zdzisława i Tomaszka Beksińskich pt. „Beksińscy. Portret Podwójny”, ks. Jana Twardowskiego „Książdż Paradoks” oraz książki - reportażu „1945-Wojna i Pokój” nominowanej do tegorocznej Nagrody Literackiej NIKE. Udało mi się znaleźć miejsce na tym spotkaniu w zapełnionej do ostatniego miejsca sali w bytowskim muzeum. Schody, podłoga, parapety okienne zapełnione były słuchaczami. Ludzie zainteresowani byli głównie drogą, jaką przebyła autorka reportażu do osób, które przeżyły wojnę w różnych rejonach kraju. Czytając „1945 - Wojna i Pokój” zwrócił moją uwagę rozdział zatytułowany „Dezertjer”. Jest to opowieść o losach znanego na ziemi bytowskiej działacza, polskiego nauczyciela Stanisława Szroedera, pochodzącego z małej kaszubskiej wioski Kłęczno w powiecie bytowskim. Odniosłem wrażenie, że spokrewniony z rodziną Styp-

Rekowskich - działaczy znanych z walki o polskość, swoją opowieścią wywarł wielkie wrażenie na autorce książki. W trakcie rozmowy, pytałem, jak odszukała autora opowieści, jak odnalazła małą leżącą pośród lasów i jezior kaszubską wieś. Okazało się, że spotkanie doszło do skutku dzięki znajomości z prof. Cezarym Olbrachtem Prądyńskim. W ten sposób ten wyjątkowy człowiek znalazł miejsce na łamach wspaniałej książki, przechodząc po raz kolejny do historii - także jako wspaniały gawędziarz.

Miałem przyjemność zamieścić swego czasu losy Stanisława Szroedera i jego rodziny na łamach „Wsi Tworzącej”. Pisałem m.in. o jego spotkaniu z Melchiorzem Wańkowiczem, Hubertem Kreftem i prof. Stanisławem Gierszewskim.

Wracając do spotkania z Magdaleną Grzebałkowską - jestem pełen podziwu i uznania dla jej wytrwałości w poszukiwaniu tematów dotyczących losów ludzi przeżywających okres bezpośrednio po wojnie. Niewielu z nich jeszcze żyje, a historię swoich przeżyć kryją na dnie pamięci. Tak się złożyło, że w 1945 roku, mając sześć lat, byłem świadkiem szczególnych wzruszeń ludzi z tamtego okresu. Gdy w naszym wiejskim mieszkaniu założono pierwszy, jedyny we wsi głośnik i podawano w nim wiadomości, izba wypełniła się mieszkańcami wsi, na zakończenie wszyscy słuchali polskiego hymnu, a płakali kiedy Mieczysław Fogg śpiewał ... „tak pragnę Warszawo zobaczyć cię znów, o moja Warszawa wysniona”.

Mniej przyjemnych zdarzeń też pamiętam kilka, na przykład to jak po wyzwoleniu Radomska, 16 stycznia 1945 roku wróciliśmy z matką do dziadków. Na schodach kościoła leżał martwy człowiek - bez ubrania i butów. Zwłoki z zastygłym grymasem twarzy, obsypane srebrnym szronem mrozu,



wzbudziły we mnie odruch współczucia i żalu. Ulicą koń ciągnął wóz pełen zabitych ludzi. Ten obraz wyżyłoby rysę w mojej pamięci głębszą niż dzisiejsza zmarszczka na czole.

Spotkanie z Magdaleną Grzebałkowską wywołało falę wspomnień, do których być może nie miałbym już okazji powrócić. Kiedy rozmawialiśmy, gdy podpisywała mi książkę, wyczułem jak bardzo zaangażowała się w sprawy tzw. małej historii. - Osobiście najbardziej ciekawiło mnie nie to, co ustalił Stalin czy Roosevelt, lecz to, co moja babcia gotowała na obiad w 1945 roku - mówiła. - To dlatego może takie ciekawe są te moje książki...

Małgorzata Grzebałkowska to laureatka nagrody czytelników „Gazety Wyborczej”. Na zakończenie spotkania wręczyłem jej mój tomik wierszy. Było mi miło, gdy przyjęła go z zadowoleniem. Na Festiwalu Filmowym w Gdyni, film biograficzny o losach rodziny Beksińskich, na podstawie jej powieści zdobył główną nagrodę. Książkę „1945. Wojna i Pokój” polecam tym, którzy przeżyli wojenną golgotę ku przypomnieniu, oraz młodym, szukającym historycznej prawdy o okropnościach wojny - może na przykładzie własnych rodzin.

Andrzej Szczepaniak
Bytów

Koniec świata!



Nic nie zwiastowało przebiegu dnia Sądu Ostatecznego innego niż Maria wyobrażała sobie od czasu pierwszego świadomego uczestnictwa w nabożeństwie, gdy leniwie wsłuchiwała się w katastroficzne słowa miejscowego plebana, który rozmiłowany był w Apokalipsie świętego Jana i straszaniu pobożnych owieczek jego treścią

Każda msza rozpoczynała się przestrogą, że modlić się należy tak, jakby miała być ostatnią w grzesznym życiu, natomiast wieńczyło ją eschatologiczne pozdrowienie: „Idźcie z Bogiem. Ale zabierzcie ze sobą księżeczki do nabożeństwa, bo rozkładają się potem dłużej niż wy.” Ksiądz był ekologiem. A młoda Maria nie miała jeszcze dystansu do świętych słów. Dlatego z autentycznym przestraszaniem wsłuchiwała się w surowym katolicyzmie pędzłem malowaną alegoryczną wizję dnia, w którym Bezlitosny Sędzia oddzieli w końcu ziarno od plew, pozbędzie się szkodników, oczyści pole z zarazy, a na jego gruzach zasieje nowe miasto dla jednostek reprezentujących porządniejszy i bardziej reprezentatywny gatunek stworzeń. Wszystko odbędzie się zgodnie z przyjętym harmonogramem i pod ścisłą kontrolą zatrudnionych do tego zlecenia podwykonawców. Wśród nich najbardziej żał jej było Smoka, albowiem nikt nie mógł mu obiecać, że - wygłodniały - trafi na apetyczny kąsek w postaci czarującej księżniczki. I Baranka - bo błotem i kurzem zabrudzi swoją nieskazitelną biel.

Tymczasem wraz z rozbrzmieniem pierwszej trąby dającej sygnał do rozruchu, ziemskie towarzystwo rozbiegło się we wszystkich możliwych kierunkach, zaburzając podstawowy ład spisany przed wiekami scenariusza. Nie zdążył pojawić się ani Smok ani Baranek. Biali ludzie skryli się w pszenicznych kłosach, bo te wyrosły przed nimi jako pierwsze skojarzenie naturalnej kryjówki; czarni ludzie pochowali się w jaskiniach, gdzie wcześniej skutecznie skrywali przed sobą

nawzajem kosztowne zdobycze. Magnaci owinęli się perłami, bankierzy upchnęli w białozłocistą bawełnę co zacniejsze banknoty, a lichwiarze wywozili taczkami za las głową do interesów zdobyte pamiątki mniej światłych rodów. Piękne panny dopudrowywały policzki i domalowywały usta. Pisarze kończyli swoje rozdziały. Sklepiarze doliczali poranną księgowość. Powietrze stanęło upałem, od którego kilku pomdłało, rzucając się kłoda pod nogi innych. Biegli jeszcze wolno, rozgrzewkowo, ciężko dysząc i bezwiednie przyspieszając wraz z dźwiękiem kolejnych trąb. Najbardziej okazyjna promocja na jarmarku nie wzbudziła nigdy tak wiele spontanicznego bezładu. Czynniki ludzki okazał się nad wyraz twórczy konceptualnie oraz sprawny ruchowo. Jak elektrony - krążyli cyklicznie po orbitach ulic budzące się do życia miasta.

Maria była zbyt zmęczona całonocną grą w karty, by włączyć się teraz w ten szaleńczy pęd.

Przechadzała się krokiem leniwym i opanowanym, całkowicie ignorowana przez znajome twarze, które jeszcze wczoraj pluły na jej widok lub trącały obficie łokciem. Rozbawiła ją kobieta, której wykwinna wąska suknia nie pozwoliła swobodnie biec przed siebie w popłochu, dlatego postanowiła ona przespacerować się spokojnym jednostajnym krokiem - jak Maria - nie zadowolając jedwabnie krawędzi długiego materiału. Akrobatycznym popisem zręczności uchroniła kostium przed skalaniem. W końcu zaczęły ją mylić z Matką Boską - niemą obserwatorką wydarzeń. Biegnąc, kłaniali się jej w pas lub oddawali świecidła wystające z wypchanych nadmiarem kieszeni. Odwdzięczała się skinieniem głowy, po czym iluminowane datki wkładała do rozpiętej parasolki, którą zamieniła w torebkę. Zamiast bojaźni czy trwogi, twarz jej wymalowana była pogardą i ironią. Po kilku minutach stała się najzasobniejszą w świecidła właścicielką w okolicy. W tej chwili jedynie deszczowa ulewa stanowiłaby dla niej wyzwanie.

- Komornicka! - usłyszała nagle za plecami. - Zagubiłaś się? Pewnie nie wiesz, w którą stronę biec: prawym zakrętem - za dziewczynkami, a może zboczyć w lewo - za chłopcami. Pomógłbym ci, lecz sam mam dylemat.

Zapłonęła gniewem, ale nie dała się mu sprowokować. Obrażał ją wcześniej wedle najpodlejszych prawideł sztuki oratorskiej. Przyzwyczała się milczeć, choć do obojętnego reagowania na krzywdzące jej wrażliwość słowa przywyknąć nie umiała.

- Witaj, Lemański. - odpowiedziała, ostentacyjnie przybierając odważną pozę kogoś, kto przygotowany jest na przyjęcie najostrzejszych ciosów. - Dawno się nie widzieliśmy. Unikasz mnie?

- Nie, po prostu nie miałem ochoty cię oglądać. - Jego ton wyraźnie zdradzał utratę pewności siebie. - Jak widzę,



stuszenie, bo mocno zniewieściały chłopiec zrobił się z ciebie. Widok woła o pomstę do nieba. Chyba właśnie usłyszało!

- Dla ciebie, drogi Janie, to i tak bez różnicy. Stworzenie kobiece czy męskie - tak samo siarczyście wymierzyłbyś mu prawy sierpowy w odwecie za niepostuszeństwo i wygłoszenie własnego zdania, prawda? - zapytała zaczepnie, podciągając zbyt luźne spodnie, które natychmiast odkryły koślawe i wystuzone mokasyny z cielejącej skóry.

- Gdzie nauczyłaś się tak szczekać, Komornicka? - odpowiedział pytaniem na zadane mu pytanie.

- Mam na imię Piotr. Jestem wolnym człowiekiem, który nie musi prowadzić bezcelowego dialogu, jeśli nie ma na to ochoty - przemówiła stanowczo i z męską odwagą.

- Wolnym? - roześmiał się głośno. - Nigdy nie będziesz wolna od wspomnień! Będą spływały na ciebie czarnym cieniem za każdym razem, gdy złapiesz wiatr w żagle czy pomysłisz, że mnie już nie ma w twoim życiu. Jesteś zwykłą historyczką i wariatką. Wiedzą o tym wszyscy w mieście. A teraz bawisz się jeszcze w skandalistkę.

- Mogę być wszystkim naraz, jeśli będę czuł tak wielką radość istnienia jak teraz. Oddycham twórczym powietrzem, należę do brzoź, dębów, wrzosów i chabrów. Wypełniam swe człowieczeństwo wonią ziół, wódek oraz cuchnących spelun. Wskakuję w spodnie za każdym razem, gdy chcę szybko znaleźć się w centrum miasta. Gotuję pyszne warzywne wywary i unikam tłustych sosów. Kłócę się tylko ze swoim alter ego oraz z chytrymi kelnerkami w podrzędnych tawernach. Moją codzienność jest ubarwiona najpiękniejszymi odcieniami. Przeszłość? Ze wspomnień utkałem sakwę cennych doświadczeń.

- W tym życiu nie zdążysz włożyć do jej wnętrza łąpy - splunął sarkazmem w jej spokojną twarz. - Zdaje się, właśnie pali się nam grunt pod nogami.

Rzeczywiście, przestrzeń wokół nich falowała w rytmie ludzkich lamentów i spasmów. Ziemia miotła swoimi wytworami niczym najbardziej rozhułany wiatr. Damy z lepszych dzielnic goniły za niesfornymi kapeluszami, które śmiały odkryć nieprzygotowanie ich porannych fryzur na nagły przejaw eschatologicznego aktu. Mężczyznom powylały z kieszeni koronkowe trofea zdobyte podczas nocnych schadzek. Nie zdążyli się ich pozbyć w drodze do rodzinnych domów. Dzieci goniły papierowe

latawce, psy szukały swoich właścicieli - chaos wymknął się spod kontroli dnia i nocy. Bezkolizyjne skrzyżowania straciły swoją bezkolizyjność, a płaskie dotąd drogi sfałdowały się na kształt najstarszych w historii gór.

W jednej chwili znaleźli się we dwoje na dnie głębokiej przepaści, jaka utworzyła się w wyniku wzburzenia opętanego ruchem żywiołu. Spadła wprost na jego napiętą klatkę piersiową, uderzając policzkiem o policzek eksmęża. Natychmiast zrzucił jej wąż ciało ze swojego, wrogo sycząc:

- Ze wszystkich stworzeń na świecie, jesteś ostatnim, w którego obecności chciałbym zakończyć ziemską egzystencję!

- Od którego momentu zaczęłaś mnie tak bardzo nienawidzić?

- Od kiedy zatrzepotałaś rękami na widok innego mężczyzny, a następnie przez godzinę rozmawiałaś z nim o poezji, jakby nikogo więcej nie było w salonie. Upokorzyłaś mnie towarzysko.

- Zainteresowałaś mnie człowiekiem, nie mężczyzną. Przybył z odległych państw, przywiózł z nich niesamowite opowieści i bezcenną wiedzę o literaturze. Zapragnęłam wiedzieć, kogo czytają zagranicą, komu stawiają za życia pomniki i dlaczego polska literatura wciąż rozbija się o europejski mur.

- Wsłuchiwałaś się w jego mętną mowę jak zauroczona nastolatka.

- Słuchałam go z ludzkim zaciekawieniem i kobiecą grzecznością. To zbyt mała przewina, by nie spać do czwartej nad ranem, zakrywając uszy przed twoimi bluźnierstwami.

- Proszę, przestałaś stosować formę męskoosobową.

- Nie zapomniałam się, Janie. O tamtych wydarzeniach opowiadam ówczesnym stanem świadomości.

- Co było złego w byciu kobietą?

- Bycie twoją kobietą...

Najwyraźniej wciąż jeszcze nie potrafił panować nad sobą, gdyż pięść jego zwarła się w twardą kulę i powędrowała w stronę współrozmówczyni. Ale ta szybko powstrzymała go ostrym spojrzeniem. Zamilkli oboje.

Unieśli głowy, żeby raz jeszcze spojrzeć w królujące nad nimi słońce. Zamiast ognistej kuli, zobaczyli jednak bezkształtne obłoki sunące po błękitnym niebie. A na ich bezkształtach wypisane były wszystkie inwektywy, jakimi Maria i Jan obrzucali siebie w najgorszych dla małżeństwa chwilach.

- Widzisz, stały się one mottami, cytarami, ogólnoludzkimi nie-prawdami o człowieku - skomentowała z uśmiechem na twarzy. - Nie zamieniły się w próżnię. Wciąż wiszą nad naszymi głowami: Pótczłowieku, Upośledzona Istoto, Puchu Marny, Ladacznico, Sodomitko, Kainie, Pomioście Szatana.

- Ja poszedłem do przodu i postanowiłem nie patrzeć w górę.

- Ale góra postanowiła popatrzeć raz jeszcze na nas. Chce nam przypomnieć, że słowa raz na wiatr wypchnięte - dryfują w przestworzach i wracają do swoich właścicieli. Choćby w Dniu Sądu.

- Zastugiwałaś na każde z nich.

- Nie zastrzyżym na żadne. Chciałam być twoją żoną, powiernicą i partnerką. Mieliśmy razem pchnąć poezję na nowe tory. Miałaś inspirować mnie do budowania wiekopomnych pomników. Miałaś kochać moje fanaberie i słabości. Miałaś pozwolić mi używać potęgi własnego rozumu. Myślałam, że hołdujesz mojej kobiecości tak jak ja chyliłam czoło przed twoją męskością. Ale ty nie widziałeś we mnie kobiety. W twoich oczach zostałam kapryśną Chimera! Kokietą! A

najbardziej Kokotą! Pozazdrościłeś mi nie tylko swobody towarzyskiej, ale i lekkiego pióra, choć to ty byłeś starszym i bardziej doświadczonym pisarzem.

- Zatem zgubiła nas literatura i twoje do niej chorobliwe przywiązanie.

- Mylisz się. Poprzez moje teksty próbowałam rozmawiać z tobą. I ze światem. Niestety, okazało się, że głos kobiety nie może być jednocześnie głosem pisarza.

- Przestrzenią kobiety jest dom, a pisarstwem - notowanie przepisów kulinarnych.

- Jakież to płytkie! Słowo należy do wszystkich, po równo, niezależnie od płci.

Była bardzo ciekawa riposty Jana, ale nie doczekała się jej, ponieważ niebo zajaśniało oślepiającym blaskiem, z którego wyłonił się Piotr. Był to prawdziwy Piotr Włast - protoplasta szlacheckiego rodu Dunin-Wąsowiczów - uosobienie prawdziwego męskiego pierwiastka: silnego, spokojnego, zrównoważonego i uwieńczonego aureolą szacunku oraz społecznego uznania. Był wszystkim tym, co spodziewała się znaleźć w mężczyznach. Wbił w nią gniewne oczy, oślepił kobiece zmysły chronione męskim kapeluszem, po chwili przemówił tonem władczym i prokuratorским:

- Dokonałaś poważnego świętokradztwa, droga Mario. Twoja matka nie byłaby z ciebie dumna. A i pramatka Ewa ogląda cię teraz z politowaniem. Odepnij szelki i wyłóż ze spodni tę białą koszulę, niech chociaż imituje luźną sukienkę.

Zdziwiona Maria ukryła dłonie w kieszeniach i milcząco wpatrywała się w mądre oczy Potężnego Piotra. Bała się jego dalszych słów, ale ośmieliła się zapytać:

- Zatem jaki jest mój ostatni grzech popełniony na ziemskim padole?

- Zamiast walczyć o wolność innych ciemżonych męskim pierwiastkiem kobiet, wolałaś przywdziać na siebie samczą postać i dołączyć do grona tych, którymi pogardzasz. Wybrałaś wygodną i bezpieczną drogę, udając, że manifestujesz swój bunt. A tamte wciąż piszą do szuflady, próżno błagają wydawców o zlitowanie, skrywają geniusz za garnkami z kipiącą kapustą. Miałaś zostać ich przewodniczką, tymczasem stałaś się oportunistką.

- To nie tak, Piotrze. - zaprotestowała, przyjmując pionową postawę. - Weszłam wśród was, by przemycić kobiecą wrażliwość upakowaną w jedyną akceptowaną przez was formę.

Podrzuciłam wam nagą duszę jak dzumę, którą mieliście się zainfekować. Miałam nadzieję, że ukradkiem stopię te dwa odległe światy i uczynię z nich zbudowaną z różnorodności jedność. By został usłyszana, wybrałam twoją postać! To ona miała dać początek nowym, światłym i niezależnym rodom istot czujących.

Ja już swój koniec świata przeżyłam. Cóż, nie

zdołałam doczekać narodzin Nowego Jeruzalem. Prędzej sklepienie runie na dno przepaści niż ludzkość dojrzeje do zrównania płci...

- Masz złudzenia, że jest ono w ogóle możliwe?

Pytanie to wywołało nagłe ożywienie Jana. Zaczął on

tańcować jak błazen wokół ekszony, częstować ją pstryczkiem w nos, na koniec zrzucił z jej głowy kapelusz.

- Gdy ja mówiłem ci to samo, nie słuchałaś z podobnym namaszczeniem. Zatykałaś uszy. Słuchaj teraz! W tym świecie jesteś tylko kobietą. Świat ten kończy się nieuchronnie, a to za sprawą waszych buntów i demonstracji. Wynaturzyłyście go do granic Boskiej wytrzymałości!

Próbował wykrzyknąć coś jeszcze, ale w tej chwili blask Podniebego Piotra zgasł, a spod dna przepaści wydobyła się gęsta fala, która w jednej chwili wyniosła Marię na powierzchnię i zatopiła Jana. Na ziemi nie było już niczego. Gęsta próżnia zasiadła na spopielonej glebie, odebrawszy horyzontom wszelkie znane wcześniej kolory. W przezroczystej masie Maria rozpoznała damę z parasolką. Strzepywała pył z pomiętej sukni wyjściowej, która pozwoliła jej przeoczyć akty destrukcji. Nawet nie zauważyła, że wokół niej nie ma potencjalnych zazdrośnic i admiratorów szyku. Przytępiony wzrok poruszał się w wąskich granicach wyznaczonych przez szerokość falban oraz głębokość zdobnej markizy. Widząc swoje uniedoskonalenie, straciła spokój wewnętrzny. Przecież jej drugie imię brzmiało Nieskazitelność!

Maria spostrzegła, że woda zmyła z niej ubranie. Już nie miała na sobie symboli męskiej przystojności. Stała naga - jak ją Pan Bóg stworzył. Po chwili i tamta zdjęła z siebie szlachetną suknię, by otrzepać ją z drobnych brudnych intruzów. Komornicka chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą:

- Chodź! Stworzymy sobie nowe kostiumy i rozpiszemy nowe role. Ty będziesz do bólu piękna, ja będę od stóp po duszę kobietą.

- Ubierzmy się! Oni patrzą z góry!

- Kto?

- Mężczyźni.

Maria zaśmiała się: - Niezależnie od tego, co na siebie włożymy - oni zawsze będą patrzeć na nas z góry.

Nic nie zwiastowało przebiegu dnia Sądu Ostatecznego innego niż wyobrażała sobie od czasu pierwszego świadomego uczestnictwa w nabożeństwie. Jednak gorsze od niego okazało się schematyczne osądzenie jej osoby w dni zwyczajne.

Agata Marzec, Słupsk

Agata Marzec zadebiutowała cyklem opowiadań „Reminiscence”. Drukowane opowiadanie „Koniec świata!” zdobyło wyróżnienie w XIV Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Marii Komornickiej, zostało zainspirowane biografią M. Komornickiej, a zwłaszcza jej „przemianą” oraz nieudanym małżeństwem z Janem Lemańskim. Autorka jest z wykształcenia polonistką oraz nauczycielem bibliotekarzem i pracuje z młodzieżą w Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Słupsku. Jest też m.in. laureatką ogólnopolskiego konkursu „O laur Sarbiewskiego” i IV Konkursu dla Nauczycieli. (z)

NOWE KSIĄŻKI



Przełamane pokolenie

Kurier s.c. w Bytowie wydał nowy tomik wierszy Andrzeja Waszkiewicza z Bytowa pt. „Przełamane pokolenie”. Autor twierdzi, że bywa poetą i zdarza mu się przebywać w tym stanie dłużej niż potrzebny jest czas na stworzenie wiersza lub jego lekturę

Waszkiewicz to rocznik 1970, urodził się w Bytowie na Kaszubach, ale z pochodzenia jest Kresowiakiem. Ukończył historię na Akademii Pomorskiej w Słupsku. Debiutancki tomik „Między niebem a ziemią” wydał w 2013 roku. We wstępie (Od Autora) do nowego tomiku wyjaśnia, że zbiorek jest drugą częścią poetyckiej trylogii, którą zapoczątkowało wspomniane już debiutanckie „Między niebem a ziemią”. Edycję zakończy będące w trakcie pisania „Po co?”. W „Między niebem a ziemią” podmiot liryczny błąka się między dobrem a złem, przemieszcza się po świecie należącym do Boga i przestrzeni zawłaszczanej przez Szatana - pisze A. Waszkiewicz. - W „Przełamanym pokoleniu” podmiot liryczny reprezentuje pokolenie urodzone na przełomie lat 60. i 70-tych minionego wieku. Podróżuje on w czasie, w którym zachodzą zmiany w świecie zewnętrznym, jak i w psyche. Mimo zachodzących

zmian czas jest wartością stałą, po prostu jest - tak jak Bóg. Wszelkie zmiany są powtarzalne w swojej istocie i dotyczą każdego pokolenia co dowodzi, że czas sam w sobie nie podlega zmianie”.

Polecam tę lekturę, bo niektóre wiersze są naprawdę godne przeczytania, choćby zatytułowane „Libertas”, „Żegluga w czasie”, „Świątynia dumania”, „Dojrzałość”, „W czasie” „Święty spokój” czy tytułowy „Przełamane pokolenie”. W sumie autor zamieścił czterdzieści utworów i tle proponuje w lekturze czytelnikowi. Niestety, tomik nie ma ciekawej oprawy edytorskiej, trąca trochę amatorskim wydaniem, ale najważniejsza jest przecież poezja. (z)

Andrzej Waszkiewicz: „Przełamane pokolenie”, Wydawca: Kurier s.c. w Bytowie, redaktor literacki: Wacław Pomorski, Bytów, 2016.



Słowa zakazanych modlitw

„Słowa zakazanych modlitw nazwane wierszami” to tytuł najnowszego tomiku poezji Janusza Piotra Kowalkowskiego. Nie ma w nim nazwy wydawcy, ale na stronie tytułowej znalazła się nazwa Towarzystwa Literackiego im Adama Mickiewicza w Warszawie

Janusz P. Kowalkowski to muzykoterapeuta, kompozytor, pedagog, poeta. Jest absolwentem Akademii Muzycznej w Łodzi i laureatem wielu ogólnopolskich konkursów literackich. To także aktywny uczestnik organizowanych spotkań autorskich, audycji radiowych. Należy do Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza - Oddziału w Bydgoszczy, Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w Koszalinie, Stowarzyszenia Historycznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego - Środkowopomorskiego Okręgu Związku Piłsudczyków w Koszalinie.

To kierownik artystyczny chóru „Chwytaj Dzień” w Barwicach, nauczyciel klasy śpiewu w Centrum Kultury w Białym Borze. Na swoim koncie ma już wydanych, bez tego nowego, sześć tomików poetyckich: „Metamorfoza”, „Zdążyć przed ciszą”, „Za progiem Polska”, „Ukoronowanie”, „7 świateł Mojżesza” i „W miłości twoje imię”. To także autor bajek dla dzieci („Bajki z kufereka Patrycji”, „Gabcio od Gabriela”, „Bajeczny kuferek”), autor książek naukowych, wydanych płyt: „Czas taborów za nami”, „Świat pokochał Cyganów”, „A miłość przychodzi” „Gdzie byłś mały Jezu”. Ostatnio uaktywnił się

w Słupsku, uczestniczy tu w spotkaniach literackich, ogłosił, że zamierza prowadzić zespół śpiewaczy i oczekuje na chętnych amatorów.

Zamieszczone w tomiku „Słowa zakazanych modlitw nazwane wierszami” utwory poetyckie autora nie otrzymały tytułów, wszystkie mają swoje numery i sygnowane są trzema gwiazdkami. Łatwo zatem stwierdzić, że jest ich czterdzieści pięć. Pierwsze linijki niemal od razu wskazują na temat wiersza i z powodzeniem stanowią mogą tytuły. Autor tak wykorzystał je i w spisie treści takie przypisał tytuły poszczególnym utworom. O czym lub o kim są to wiersze? O wspomnieniu Cyganów, o miłości, o sprawach typowo egzystencjonalnych. Słowem - mieszanka tematów. Wszystkie jednak nie odbiegają od siebie poziomem, a ten, trzeba podkreślić, nie jest mały. Niewątpliwą zaletą wszystkich wierszy jest też to, że są krótkie. Jest to poezja dojrzała, skłania do refleksji i niewątpliwie warto po nią sięgnąć, do czego szczerze zachęcam. (z)

Janusz Piotr Kowalkowski: „Słowa zakazanych modlitw nazwane wierszami”, Warszawa, 2015.



Niebieska

Wytrawnym czytelnikom poezji polecam najnowszy tomik wierszy Jerzego Fryckowskiego - uznanego poety z Dębnicy Kaszubskiej. Otrzymał tytuł „Niebieska” i będzie z pewnością bardzo ciekawą lekturą

Autor pracował nad tomikiem siedem lat. Zamieszczone w nim wiersze to pewien rodzaj erotycznych epitafiów poświęconych osobie, która odebrała sobie życie i którą autor poznał w czasie swojej matury. Od niej minęło już czterdzieści lat... Kompozycja tomiku jest tak ułożona, że zanurzając się w lekturze wierszy, czytelnik będzie cofał się w czasie od współczesności do roku 1976, kiedy nastąpiły w Polsce tzw. wydarzenia radomskie. Tomik pokazuje ówczesne marzenia i nadzieje maturzystów - pokolenia, które w większości dziś uznaje się za stracone.

Książka jest bardzo starannie wydana edytorsko. Projekt zachęcającej okładki jest dziełem Romana Tomaszewskiego, malarza ze Zduńskiej Woli, którego od dwóch lat już też nie ma wśród nas, bo zmarł na raka. Tomik został wydany w ramach przyznanego autorowi przez starostę słupskiego

stypendium kulturalnego w nakładzie 250 egzemplarzy. Ma sztywną sztytą, kolorową oprawę, oprócz wierszy zawiera też krótką informację o autorze, z wymienionymi w niej wszystkimi dotychczas wydanymi jego książkami, a jest ich siedemnaście. Najnowsza to osiemnasta!

Warto dodać, że J. Fryckowski to nie tylko autor tomików, ale również m.in. Antologii poezji wigilijnej „Słowa bielsze od śniegu” (Artis, Wrocław, 2016) i Antologii wierszy o ojcu „Tawa” (Chełm, 2014). Wydany ostatni tomik, do którego lektury zachęcam, rozdaje uczestnikom spotkań autorskich, przekazał do oceny krytykom i czasopismom literackim. Nie-wielka część nakładu zostanie przeznaczona na ogólnopolskie konkursy, na wydany tomik w 2016 roku. **(z)**

Jerzy Fryckowski; „Niebieska”, Wydawnictwo JASNE Pruszcz Gdański, 2016.



Bitwa na wiersze

Wiersz „W obronie motyla” Anny Krawczuk zdobył pierwszą nagrodę w IV Turnieju Jednego Wiersza podczas dorocznej Biesiady Poetyckiej „Czytajmy poezję” zorganizowanej w Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy. Do turnieju zgłosiło się trzydziestu dziewięciu poetów!



Wiersze oceniało jury w składzie: Marcin Greczuk, Mirosław Kościeński, Katarzyna Nazaruk i Bogumiła Skomoroko. Drugą nagrodę otrzymała Anna Boguszevska za wiersz pt. „Jak zamarznęty kruchy ptak”, a trzecią Teresa Ławicka za wiersz pt. „Papusza”. Jedyne wyróżnienie trafiło do Małgorzaty Wątor za wiersz pt. „Człowiek zrobiony z roweru”. Laury najlepszym poetom wręczyli: Kazimierz Kleina - senator RP, jeden ze sponsorów turnieju oraz Leszek Kuliński - wójt gminy Kobylnica, gospodarz biesiady. Wójt ufundował także swoją nagrodę, która trafiła do Jakuba Tutki za wiersz pt. „Randka z księżycem”.

Biesiada stała się okazją do wspomnienia nieżyjących już poetów z naszego regionu i ich twórczości. Przypomniano wiersze: Stefana Milera, Jerzego Dąbrowy-Januszewskiego, Leszka Bakuty, Jana Wanago, Aldony Żak, Wandy Majewicz-Kulon, Andrzeja Żoka i Teresy Opackiej. Przypomniano wydaną niedawno książkę pn. „Czas pogardy i nadziei” poświęconą pierwszym osadnikom gminy Kobylnica. Jedną z bohaterek tej książki - Genowefa Wróblewska, której marzeniem było

nauczyć się grać na akordeonie, wystąpiła przed publicznością właśnie w takiej roli. Pięknie zagrała dwa utwory, po czym okazało się, że jest także poetką, bo wyrecytowała z pamięci jeden ze swoich wierszy. Później wzięła jeszcze udział w turnieju jednego wiersza.

Biesiadę poprowadzili: Babra Jechorek - dyrektorka Gminnej Biblioteki Publicznej w Kobylnicy i Zbigniew Babiarski-Zych - naczelnik Wydziału Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Słupsku, organizator działającej przy słupskim starostwie grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”. W przerwie, kiedy jurorzy poszli wyłaniać laureatów turnieju z koncertem wystąpił Tadeusz Picz, skrzypek Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku, pracujący od wielu lat z utalentowaną muzycznie i wokalnie młodzieżą. Do swojego występu zaprosił jedną z młodych wokalistek, która z dużą swobodą przypomniała m.in. utwór zmarłego niedawno kanadyjskiego poety, pisarza i piosenkarza - Leonarda Coena.

Poetyckiemu wydarzeniu towarzyszyła wystawa najnowszych obrazów Romany Małeckiej - lokalnej malarki i też

Anna Krawczuk, Słupsk - I nagroda**W OBRONIE MOTYLA**

Masz czarną suknię
twoje włosy upięte ciasno
mocno zbudowane pulchne ramiona
okrągłe biodra
drażniąco rozpraszają
oddech chodników i szarych murów
a mały motyl
w złotej sukience z kokardą
frunie obok
ledwo dotykając ziemi nóżkami
ciągnięty za rękę
włosy falują mu na wietrze

Anna Boguszevska, Słupsk - II nagroda**JAK ZMARZNIĘTY KRUCHY PTAK**

w śniegu po kostki drępcze w kółko
przemarznięty do szpiku kości
przygaszony cierpieniem dźwiga brzemię
niechlubna przeszłość uwiera i boli
stare grzechy mają długie cienie
dręczy poczucie winy i sumienie
natrętnie myśli nie dają spokoju
zwierciadło duszy straciło blask

echo tajemnicy ma silny pogłos
zamknięty w sobie jak uszkodzony zamek
wyrządzonej krzywdy nie da się naprawić
honor szoruje po dnie

ogarnięty strachem przed przyszłością
błądzi w gąszczu własnych myśli
drży jak zmarznięty kruchy ptak
pustka w oczach i deszcz łez

czas drąży myśli...

Teresa Ławecka, Słupsk - III nagroda**PAPUSZA**

W czereśniowej spódnicy
Z warkoczem w kolorze nocy
Tkliwie śpiewała z harfą
Tańczyła pod gwiazdami
W dymnym kręgu ogniska

Prześiąknięta aromatem lasów i łąk
Patykiem na piasku
Kreśliła krzywe litery
Zmieniające się w bukiety
Z polnych kwiatów

Złośliwe języki pobratymców
Jak korniki
Niszczyły ramę umysłu

Rozgorzał ogień szaleństwa
Mieszający wspomnienia
Dławiący gardła ptaków

Na granatowej sukience nieba
Przyszło słowem
Kolejną perłę

poetki, mieszkanki Kwakowa. Artystka z zawodu jest weterynarzem, a poezja, malarstwo i rzeźba to jej hobby.

Według założeń organizatorów bieśiady, przeprowadzony Turniej Jednego Wiersza miał przede wszystkim zachęcić jak najszerzą grupę osób do pisania wierszy, a następnie do publicznego przedstawiania swojej twórczości w ramach rywalizacji z innymi poetami. Dzięki temu miał przyczynić się do rozwijania umiejętności literackich i autoprezentacji, a także do czytania nie tylko swojej poezji, ale również innych poetów. W znacznej mierze spełnił swoje zadanie, bo wystąpiło w nim aż 39 autorów! Nikogo wierszy nie odrzucono, nikogo nie odprawiono z kwitkiem, wszystkim chętnym umożliwiono prezentację. Mogły w nim wystąpić osoby, które ukończyły 13 lat, bez względu na to czy zrzeszone, czy niezrzeszone w związkach literackich i gdzie zamieszkujące. Ważne było tylko, by same wystąpiły w turnieju, wiersz nie był wcześniej nigdzie opublikowany i nagrodzony.

Biesiada odbyła się pod patronatem: Kazimierza Kleiny - senatora RP, Zdzisława Kołodziejskiego - starosty słupskiego i Leszka Kulińskiego - wójta gminy Kobylnica. Wymyśliła ją cztery lata temu i dwie pierwsze edycje zorganizowała poetka Katarzyna Nazaruk ze Słupska, a od dwóch lat przygotowuje ją Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy we współpracy z Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku, Gminnym Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy oraz słupskim starostwem.

Mariusz Smoliński, Słupsk

Ziemowit Szafran - Słupsk

Urodziłem się w Milanówku. Długo mieszkałem w Szczecinie, bo aż 54 lata. Tam też ukończyłem Technikum Ogrodnicze. Jednak Słupsk zawsze był mi bliski. Stąd pochodzi moja żona - Krystyna. W Słupsku wzięliśmy ślub i mieszkamy od siedmiu lat. (z)

panny i chłopcy,
tańce wywijali.
Gdy księżyc i gwiazdy
nad Nohant świeciły
zapisałeś Maestro
owo „preludium...”
w śpiewnych nutach mazurków.
Muzycznych perłach i diamentach,
bliskich sercu jak miłość.
Raz radosnych,
raz smutnych,
raz tęsknych.
Echa tamtych dni...

*Oryginalna pisownia z listu Chopina do Rodziców. Szafarnia, 26 sierpnia 1825 roku.

SYNDROM

Słońce drzewa promieniami muska,
świt leniwie rozjaśnia.
Słabe światło przeziera przez zastony.
Jutrzenka kładzie pierwsze blaski
na ciężkie powieki i przywraca pamięć.
Z mroku wyłania zastygłe uśmiechy
na fotografiach.
Maluje światłem
nieruchome i nieme twarze.
Jak przez matową szybę
patrzę spod ciężkich powiek.
Światło ostrość przywraca widzeniu.
Powracają tęsknoty, pragnienia.

Patrzę i znów pragnę
zapełnienia gniazda.
Tęsknię.

PRELUDIUM DO PRYZŁĘGO...

Noc zawisła nad Nohant
„księżyc i gwiazdy świeciły”,*
jak nad Szafarnią.
Ożywiłeś wtedy zatrzymane
w pamięci i w sercu
„preludium do przyszłego”,*
gdys „tego dudlił”* na basetli
kujawiaki i oberki,
a „dziewki i parobcy”,*